Cena 10 groszy

Redakcja i Administracja
BIAŁYSTOK,
Kupiecka Nr. 1, tel. 10-40.
Redaktor i wydawca: Antoni Parzanowski.

Echo Białostockie

Białystok — Łomża — Sokółka — Bielsk Podl. Grajewo — Wysokie Mazow. — Hajnówka — Wołkowysk

Opłata pocztowa uiszczona gotówką
1939
STYCZEŃ
23
Poniedz.
Rajmunda

7 . 32
16 . 08

Nr 23

PO DYMISJI DR. SCHACHTA

Zmiany w składzie dyrekcji Banku Rzeszy

Głębszy cel ostatnich zarządzeń kanclerza Hitlera

Krytyczne uwagi i przewidywania opinii angielskiej i amerykańskiej

BERLIN, 22. 1. — Kanclerz Hitler zwolnił członków dyrekcji Banku Rzeszy wiceprezesa B[illegible] oraz dyrektora Huelse z zajmowanych przez nich urzędów.

Równocześnie kanclerz mianował sekretarza stanu w min. gospodarki Rudolfa Brinkmanna członkiem dyrekcji Banku Rzeszy, przy jednoczesnym zatrzymaniu przezeń dotychczasowego stanowiska.

Minister gospodarki i prezes Banku Rzeszy Funk mianował sekretarza stanu Brinkmanna wiceprezydentem Banku Rzeszy.

LONDYN O DYMISJI.

LONDYN, 22. 1. W City londyńskiej stąpienie Schachta uważane jest **za wydarzenie niepomyślne,** albowiem oznacza to — zaniem kół gospodarczych — ustąpienie z [illegible]rownictwa gospodarki niemieckiej jedy[illegible] człowieka, który miał jeszcze **możność wywierania pewnego wpływu w kierunku [illegible]owadzenia polityki umiarkowanej.** Dr. [illegible]chacht opierał się m. in. stanowczo otwar[illegible] inflacji. Toteż — według krążących w [illegible]ty pogłosek — musiał on ustąpić dlatego, że domagał się wprowadzenia nowych [illegible]odatków dla znalezienia źródeł pokrycia olbrzymich zbrojeń i robót publicznych, pla[illegible]nowanych przez kanclerza Hitlera. City londyńska obawia się, że skoncentrowanie dyspozycji, zarówno finansowej, jak i gospodarczej, w rękach ministra Funka, który jest wykonawcą planu czteroletniego Goeringa — **stanowi przygotowanie do otwartej inflacji, jak również do spotęgowania akcji antykapitalistycznej w gospodarce niemieckiej.**

REAKCJA GIEŁDY.

LONDYN, 22.1 — Wiadomość o dymisji dr. Schachta wywołała w Londynie duże wrażenie. Na giełdzie londyńskiej marka niemiecka spadła w dn. 20 b. m. z 11 67 za 1 funt do 11,74, po czym, przy końcu giełdy, poprawiła się nieco do 11.71 3 4. Również pożyczki niemieckie wykazały poważny spadek. I tak, pożyczka Davesa spadła o 3 i pół do 32 i pół, pożyczka Younga zaś o 2 i pół do 23. Również i w tym wypadku przy zamknięciu giełdy kursy nieco się poprawiły. Pożyczki austriackie spadły o 1 punkt.

USTĄPIENIE SCHACHTA W OPINII AMERYKAŃSKIEJ.

NOWY JORK, 22.1 — W artykule redakcyjnym „New York Times" wypowiada opinię, że zerwanie kanclerza Hitlera z Schachtem oznacza **zerwanie ostatniej cienkiej nici, która łączyła go jeszcze z zasadami gospodarki ortodoksyjnej.** Pismo dodaje, że — jakiekolwiek są ostateczne cele Trzeciej Rzeszy, ustąpienie Schachta przyśpieszy jej krocze na drodze do tych celów.

ROZMOWY Z DYR. RUBLEE NIE ZOSTAŁY ZERWANE.

BERLIN, 22.1 — Dyr. Rublee oświadczył iż odbył wczoraj po południu prywatną rozmowę z feldmarszałkiem Goeringiem. W rezultacie tej konferencji dyr. Rublee mógł stwierdzić, że rozmowy, rozpoczęte z dr. Schachtem nie zostały zerwane, lecz kontynuowane będą nadal przez dyrektora ministerialnego dr. Wohlthata, któremu misja ta została specjalnie powierzona.

P. Rublee opuścił wieczorem pociągiem paryskim Berlin, celem odbycia narady z prezesem i wiceprezesem międzynarodowego komitetu niesienia pomocy uchodźcom. Powróci on na początku przyszłego tygodnia do Berlina, celem kontynuowania rokowań z dr. Wohlthat'em.

GRYPA?
BAYER
TABLETKI
ASPIRIN

Bank Polski wypłaci 8 proc. dywidendy za r. 1938

WARSAWA 22.1. — Rada Banku Polskiego postanowiła m. in. przedstawić walnemu zebraniu akcjonariuszów, zwołanemu na dz. 13 lutego, wniosek o wypłacenie dywidendy za 1938 r. w wysokości 8 procent.

UKŁAD KULTURALNY MIĘDZY RZESZĄ A HISZPANIĄ NARODOWĄ.

BERLIN, 22. 1. — Koła polityczne podają, że opracowany został układ kulturalny, który zawarty będzie pomiędzy Rzeszą a Hiszpanią narodową. Ma on służyć pogłębianiu stosunków kulturalnych między obu krajami. Układ zawiera 22 artykuły.

Forsowny pochód wojsk gen. Franco

na wszystkich odcinkach frontu katalońskiego

Już tylko 32 km. do Barcelony

LERIDA, 22. 1. — Zdobyte przez wojska gen. Franco m. Igualada jest pierwszym większym miastem zajętym w prowincji barcelońskiej. Główne walki toczyły się w piątek po południu w odległości ok. 2 km. na zachód od miasta. Wojska rządu barcelońskiego stawiały tu zacięty opór.

CORAZ BLIŻEJ BARCELONY.

BURGOS, 22. 1. — Wojska gen. Franco zajęły m. Arbos, na pół drogi pomiędzy Vendrell a Villafranca oraz m. Clariana pomiędzy Arbos a wybrzeżem. W miejscu tym wojska gen. Franco znajdują się w odległości 40 km. od Barcelony.

Oddziały, które zajęły m. Igualanda zdobyły wczoraj m. Odena i zbliżają się obecnie do m. Manresa.

Wojska gen. Franco zatrzymały się wczoraj na noc na postój ubezpieczony w pobliżu m. Villanueva (32 km. od Barcelony). Inne oddziały zatrzymały się w pobliżu słynnego klasztoru Monserrat. Na odcinku środkowym wojska gen. Franco zajęły wczoraj wieczorem m. Villa Franca del Panades. Wojska gen. Franco znajdują się w odległości 16 km. od Manresa.

TELEGRAM PANI DEL VAYO.

SALAMANKA, 22. 1. — Kwatera główna wojsk gen. Franco zaprzecza kategorycznie wiadomości o rzekomych egzekucjach jakie miały nastąpić po zajęciu miejscowości Santa Coloma de Queralt.

Wiadomości te podane zostały m. in. w telegramie wysłanym przez panią del Vayo do żon szeregu wybitnych osobistości. Telegram ten występuje przeciwko straceniu rzekomo grupy kobiet w miejscowości katalońskiej Santa Coloma de Queralt.

Równocześnie kwatera główna wojsk gen. Franco zaprzeczyła pogłoskom o rzekomych fortyfikacjach pośpiesznie wznoszonych na granicy francusko - hiszpańskiej, pod kierunkiem techników niemieckich i włoskich.

BOMBARDOWANIE BARCELONY.

BARCELONA, 22. 1. — Samoloty gen. Franco bombardowały wczoraj po południu Barcelonę. Ofiarą bombardowania padło 9 zabitych i 20 rannych. Podczas walki powietrznej pomiędzy samolotami gen. Franco a barcelońskimi zostały uszkodzone w porcie Barcelony dwa statki angielskie „Seabankspray" i „Doverabbey".

ODEZWA COMPANYSA.

BARCELONA, 22. 1. — W związku z postępami ofensywy wojsk narodowych na froncie katalońskim wśród ludności Barcelony panuje wielkie zaniepokojenie.

Przewodniczący rządu katalońskiego, Companys, wygłosił przemówienie do ludności, które było transmitowane przez rozgłośnie radiowe. Companys wezwał ludność Katalonii do ofiar i poświęceń dla kraju. Każda piędź ziemi Katalonii musi być silnie ufortyfikowana, a każdy obywatel musi zwalczać wrogą propagandę.

Podobne oświadczenie złożył dowódca wojsk republikańskich na froncie katalońskim gen. Rojo.

Dziś plenum Sejmu

Obfity porządek dzienny obrad

Pierwsze czytania szeregu projektów ustaw i sprawozdania komisji

WARSZAWA, 22. 1. — Porządek dzienny 6 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej w dniu 23 stycznia 1939 roku przewiduje:

1. Pierwsze czytanie rządowych projektów ustaw: a) o uporządkowaniu stanu prawnego na ziemiach odzyskanych, b) o pożyczkach premiowych, c) o zmianie ustawy w przedmiocie tytułu inżyniera, d) prawo probiercze, e) o sprzedaży i bezpłatnym odstąpieniu niektórych nieruchomości państwowych, f) o zmianie ustawy o oddaniu „Francusko-Polskiemu Towarzystwu Kolejowemu", spółce akcyjnej w Paryżu, kolei Herby Nowe — Gdynia z odnogą Siemkowice — Częstochowa do eksploatacji oraz o udzieleniu poręki państwowej, g) o ratyfikacji konwencji weterynaryjnej między Polską a Grecją.

2. Pierwsze czytanie projektów ustaw, złożonych przez posłów: a) Stanisława Jóźwiaka o ochronie przymiotnika „polski", b) Ludwika Rączkowskiego w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 października 1933 r. o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych.

3. Sprawozdanie komisji spraw zagranicznych o rządowym projekcie ustawy o ratyfikacji umowy gospodarczej z dnia 1 lipca 193 r. między Rzeczypospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką — sprawozdawca poseł B. Sikorski.

4. Sprawozdanie komisji skarbowej o rządowym projekcie ustawy o zatwierdzeniu układu między Rzeczypospolitą Polską a Wolnym miastem Gdańskiem celem uchylenia dwukrotnego opodatkowania w zakresie opłat stemplowych od weksli (podatku wekslowego) — sprawozdawca poseł G. Szymanowski.

5. Sprawozdanie komisji skarbowej o rządowym projekcie ustawy o zmianie ustawy o samoistnym podatku wyrównawczym dla gmin wiejskich — sprawozdawca poseł C. Wróblewski.

6. Sprawozdanie komisji administracyjno-samorządowej o rządowym projekcie ustawy o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym sprawozdawca wicemarszałek W. Długosz.

7. Sprawozdanie komisji prawniczej o rządowym projekcie ustawy o zmianie kodeksu karnego wojskowego — sprawozdawca poseł L. Orlański.

8. Sprawozdanie komisji budżetowej o rządowym projekcie ustawy o dodatkowych kredytach na rok 1938 39 — sprawozdawca poseł J. Głowacki.

9. Sprawozdanie komisji rolnej o rządowym projekcie ustawy o nabywaniu na własność państwa nieruchomości ziemskich pozbytych w drodze egzekucji sprawozdawca poseł C. Wróblewski.

Konferencja min. Chwałkowskyego w Berlinie

Godzinna rozmowa z kanclerzem Hitlerem

w obecności min. Ribbentroppa i posła Mastny'ego

BERLIN, 22. 1. — Przybyły wczoraj do Berlina czeskosłowacki minister spraw zagranicznych Chwałkovsky złożył o godz. 11-ej przed poł. wizytę min. von Ribbentropowi, z którym odbył następnie rozmowę. O godz. 14-ej min. von Ribbentrop podejmował min. Chvalkovsky'ego śniadaniem. Po śniadaniu minister von Ribbentrop kontynuował z ministrem spraw zagranicznych Czechosłowacji rozpoczęte już przed południem rozmowy.

U KANCLERZA HITLERA.

BERLIN, 22. 1. — Wczoraj po południu kanclerz Hitler przyjął w nowym gmachu ministra spraw zagr. Chvalkovsky'ego. W godzinnej rozmowie, którą kanclerz Hitler odbył z min. Chvalkovsky'm wziął udział min. von Ribbentrop oraz poseł czeskosłowacki w Berlinie Mastny.

Po rozmowie minister czeskosłowacki wrócił do hotelu „Adlon", w którym się zatrzymał. Min. Chvalkovsky przed północą opuścił Berlin udając się w drogę powrotną do Pragi.

Dwa bloki na Węgrzech

Podział społeczeństwa na tle polityki zagranicznej

Sprawozdanie min. Csaky z przeprowadzonych rozmów w Berlinie

BUDAPESZT, 22.1 — Wobec zawiązania się centralnej organizacji rządowej pod nazwą „organizacja życia węgierskiego" służącej rozbudzeniu narodowemu, opozycja wicowo - chrześcijańska z Bethlenem, Hardtem i Szeranyavszkym na czele utworzyła wspólny blok partyjny pod nazwą „chrześcijańsko-narodowej partii niepodległościowej. Program partii ogłoszony będzie wkrótce. Należy podkreślić, że od czasów odwiecznych jest to pierwszy wypadek podziału społeczeństwa na dwa obozy na tle polityki zagranicznej. Nowa partia, jak wynika z oświadczeń jej przywódców, będzie kierowała się zasadą niezawisłości polityki węgierskiej. W polityce wewnętrznej zaznacza się ruchem blokiem opozycyjnym a obozem rządowym różnice na tle metod wprowadzenia w życie reform socjalnych, projektowanych przez rząd. Blok opozycyjny broni będzie przy tym zasad konstytucyjnych. Blok ten liczy obecnie około 40 posłów.

SPRAWOZDANIE HR. CSAKY.

BUDAPESZT, 22.1 — Wczoraj odbyło się posiedzenie rady ministrów, na którym minister spraw zagranicznych Csaky informował członków rządu o swoich rozmowach z niemieckimi mężami stanu w Berlinie. Posiedzenie trwało od godz. 17 do 0.30.

W godzinach popołudniowych regent Horthy przyjął premiera Imredyego i ministra Csakyego, którzy zdali regentowi sprawę z przebiegu rozmów berlińskich.

DO UNGWARU I MUNKACZA.

BUDAPESZT, 22.1 — Premier Imredy udaje się dziś w towarzystwie ministra handlu Kundera i wyższych urzędników prezydium rady ministrów do Ungwaru i Munkacza.

Kpt. Wiedemann konsulem w San Francisco

Ciekawe komentarze angielskie

BERLIN, 22. 1. — Hitler mianował jednego ze swych osobistych adiutantów, kpt Wiedemanna generalnym konsulem w San Francisco. Kpt. Wiedemann w pierwszych dniach lutego przyjedzie do San Francisco by objąć tam swą placówkę. W czasie wojny światowej Wiedemann był dowódcą kompanii, w której służył kanclerz Hitler. W ubiegłych latach był on wysyłany w pobliskich misjach zagranicę, np. przed rokiem do Waszyngtonu, w lecie, przed kryzysem czeskim, do Londynu.

LONDYN O NOMINACJI.

LONDYN, 22. 1. (Tel. wł.) — Wiadomość o mianowaniu osobistego adiutanta kanclerza Hitlera kpt. Wiedemanna niemieckim konsulem generalnym w San Francisco, była żywo komentowana w Londynie.

Od osoby znającej dobrze kulisy polityki niemieckiej dowiaduje się, że na nominację tę wpłynął fakt, że prasa angielska od szeregu miesięcy donosiła w regularnych odstępach czasu, że kpt. Wiedemann przyjeżdża do Londynu jako wysłannik kanclerza Hitlera z nieokreślonymi bliżej propozycjami. Wiadomości te wywołały irytację w otoczeniu kanclerza, gdyż sprawiały wrażenie jak gdyby kanclerz zbyt się zabiegał o względy angielskie.

Wyjaśnienie takie jest o tyle prawdopodobne, że przeniesienie kpt. Wiedemanna aż do San Francisco raz na zawsze kładzie kres tego rodzaju pogłoskom.

Poważne obawy we Francji

co do konsekwencyj politycznych zwycięstwa gen. Franco

Wzrost opozycji przeciwko polityce min. Bonneta

PARYŻ, 22.1 — Plenarna debata parlamentarna nad polityką zagraniczną Francji wywołała duże poruszenie ze względu na uwarunowienie w centrum, a nawet na prawicy opozycji przeciwko polityce min. Bonneta. Opozycja ta, jak wiadomo, dotychczas ograniczała się do kół lewicowych. Nastroje opozycyjne ujawniły się zarówno w sprawie hiszpańskiej, jak również wobec taktyki min. Bonneta w stosunku do Europy środkowej i wschodniej. Przeciwko polityce min. Bonneta wypowiedział się poza socjalistami Hardt'em i Blanch'em, wybitny przywódca grupowania centrowego demokratów ludowych — Pezet, zaś spośród prawicowców deputowani Kerillis, Frieler i Jacquinot.

Największe wrażenie wywołało wystąpienie dep. Pezeta, które — wedle komentarzy prasowych — było aktem oskarżenia przeciwko dotychczasowej polityce zagranicznej min. Bonneta.

Jeśli chodzi o wyniki debaty zagranicznej, to przewodniczący klubu parlamentarnego radykałów dep. Chichery, mąż zaufania premiera Daladier, zapowiedział złożenie krótkiego, w jednym tylko zdaniu ujętego wniosku zaufania dla polityki zagranicznej rządu. Wyrażane jest jednak przypuszczenie, iż taki lakoniczny wniosek, który mógłby zebrać dla rządu tylko zwykłą dotychczasową większość, t. j. około 320 głosów, w obecnej sytuacji politycznej byłby niewskazany, rząd bowiem dąży dziś do osiągnięcia co najmniej 400 - 500 głosów. Lewica partii radykalnej domaga się wyraźnie, by do rezolucji, jaka będzie zgłoszona przez klub radykalny po zamknięciu debaty nad polityką zagraniczną dodany został ustęp, precyzujący stanowisko rządu w sprawie hiszpańskiej w sensie rewizji polityki nieinterwencji, uważając, iż debata ujawniła tak poważne obawy, co do rozwoju sytuacji hiszpańskiej, że znalezienie większości dla rewizji polityki nieinterwencji nie jest wykluczone.

„Oeuvre" zaznacza, iż dotychczasowa dyskusja nad polityką zagraniczną ujawniła prawie we wszystkich ugrupowaniach parlamentarnych, z wyjątkiem może skrajnej prawicy, **poważne obawy co do konsekwencyj politycznych zwycięstwa gen. Franco dla Francji lecz że od ujawnienia tych obaw do decyzji porzucenia polityki nieinterwencji jest jeszcze daleko.**

Fakt przeciągania się dyskusji nad polityką zagraniczną świadczy wyraźnie, że **zarówno koła rządowe, jak parlamentarne zwlekają z ostatecznym wypowiedzeniem się w sprawie hiszpańskiej, oczekując na wyniki ofensywy w Katalonii.** O ile armii republikańskiej uda się powstrzymać choćby czasowo natarcie gen. Franco, to należy przypuszczać, iż polityka nieinterwencji będzie kontynuowana przez Francję w sposób nie wyłączający pomocy dla republiki, jak to miało miejsce za rządów drugiego gabinetu Bluma. O ile jednak republikanie nie zdołają stawić oporu, wówczas [illegible] **ostateczne w łonie rządu i w łonie stronnictwa radykalnego.**

Rzym pod znakiem uroczystości ślubnych

ks. Marii Sabaudzkiej z ks. de Bourbon-Parma

RZYM, 22. 1. — Z okazji mającego nastąpić w poniedziałek ślubu księżniczki Marii Sabaudzkiej z księciem Ludwikiem de Bourbon-Parma przybyli do Rzymu, poza członkami włoskiej rodziny panującej, król Boris Bułgarski wraz z bratem Cyrylem i siostrą księżniczką Eudoksją. Przyjechał również b. król bułgarski Ferdynand. W sobotę wieczorem w pałacu kwirynalskim odbyło się uroczyste przyjęcie z udziałem około 3.000 osób. Goście podzieleni zostali na kilka grup. Tak zwana sala przyjęć zarezerwowana została dla książąt z dynastii sabaudzkiej de Bourbon-Parma, sala Peri i sala arrazów dla wysokich dostojników państwa i rządu, sala [illegible] dla korpusu dyplomatycznego, sala jedna dla członków dworu. Inni goście zgromadzeni byli w pozostałych apartamentach pałacowych. Król Wiktor Emanuel 3-ci wraz z królową Heleną oraz parą narzeczonych przybyli do pałacu o godz. 22-ej. Król królewski przeszedł dwukrotnie wszystkie sale, przyjmując hołd obecnych. Po pożegnaniu króla i królowej, księżniczka Maria wraz z księciem Ludwikiem Parma, powróciła do sal pałacowych, aby przywitać się osobiście z gośćmi i przyjąć od nich życzenia.

Pałac kwirynalski oraz plac przed pałacem były rzęsiście iluminowane. Nieprzeliczone tłumy publiczności zaległy sąsiednie ulice, aby przyglądać się zjeżdżającym się do pałacu gościom.

Obrzęd ślubny odbędzie się w poniedziałek w kaplicy Paolińskiej pałacu kwirynalskiego. W kaplicy tej odbył się 9 lat temu ślub następcy tronu włoskiego z księżniczką belgijską Marią. Kaplica ta znana jest z wspaniałych dzieł sztuki i fresków z epoki renesansu. Po ślubie rzymsko pana przyjęte będzie przez Papieża, a następnie przez watykańskiego sekretarza stanu kardynała Pacelli.

Dziś, w przededniu ślubu, na królewskich terenach łowieckich Castel Porziano odbędzie się polowanie dla przybyłych na ślub gości.

Porozumienie polsko-estońskie

w sprawie zwiększenia obrotów towarowych

TALLIN, 22.1. — Wczoraj nastąpiło parafowanie umowy handlowej polsko-estońskiej. Ze strony estońskiej umowę parafował min. Selter ze strony polskiej — poseł R. P. Przesmycki. Obie delegacje doszły do całkowitego porozumienia i w myśl nowej umowy obrót towarowy między Polską a Estonią zostanie w roku bieżącym nieco zwiększony przez odpowiednie rozszerzenie kontyngentów. M. in. zwiększony zostanie import z Polski do Estonii żelaza i wyrobów metalowych.

Memoriał kolejarzy do min. Ulrycha

Prośba o poprawę bytu urzędników kolejowych

WARSZAWA, 22.1. — Prezydium Związku Urzędników Kolejowych w wyniku odbytych obrad w Warszawie wystosowało do ministra komunikacji płk. Ulrycha memoriał z prośbą o poprawę bytu rzesz urzędniczych. W szczególności wysuwany jest postulat zwolnienia podatku specjalnego uposażeń do 400 zł. miesięcznie, od [illegible] i podwyżki płac, zwrotu opłat [illegible], wydawania mundurów i t. p.

Szereg uroczystości w stolicy

dla uczczenia 76 rocznicy powstania styczniowego

WARSZAWA, 22.1. — W 76-letnią rocznicę powstania styczniowego odbyło się w stolicy szereg uroczystości dla uczczenia tej pamiętnej daty 22 stycznia 1863 r. gdy garstka bohaterskich powstańców porwała za broń przeciw przemożnej sile najeźdźcy. Jak co roku, uroczystości organizowało Tow. Przyjaciół Weteranów 1863 roku.

Już w przeddzień rocznicy wczoraj w godzinach rannych o godz. 10-ej rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele garnizonowym. Pośrodku świątyni stanął symboliczny katafalk pod wartą pełnili: przysposobienie wojskowe dziewcząt oraz hufiec szkolny p. w. szkoły ma rowieckiej.

Na nabożeństwie przybyli weterani 1863 r., gen. Skierski, gen. Kołłątaj - Srzednicki, w zastępstwie dowódcy o. k. płk. Leon Koc, komendant garnizonu stołecznego płk. Machowicz, delegacje oficerskie i podoficerskie oraz żołnierze garnizonu stołecznego, przedstawiciele zarządu miasta, oraz szereg stowarzyszeń, organizacji, i związków społecznych. Mszę św. celebrował J. E. ks. biskup polowy Gawlina.

Po nabożeństwie na cmentarzu wojskowym młodzież szkolna przybrała groby weteranów, którymi się opiekuje, świeciem oraz zapaliła lampki.

Weterani złożyli pod krzyżem pamiątkowym wieniec.

W godzinach wieczornych społeczeństwo stolicy tradycyjnym zwyczajem złożyło hołd poległym powstańcom 1863 r. pod krzyżem Traugutta.

Niebezpieczny zator lodowy

na Wiśle koło Sandomierza

KIELCE, 2.1. — Pomimo bardzo energicznej akcji saperów zator lodowy na Wiśle pod Sandomierzem utrzymuje się nadal. Wczoraj nastąpiło połączenie obu zatorów w jednej długości przeszło 12 km. Nurt wody skierowany wskutek tego na lewy brzeg Wisły przerwał część wałów ochronnych pod Kocmierzowem i Ostrołęką. Wały te, po bardzo energicznych wysiłkach wojska i miejscowej ludności zostały naprawione i zabezpieczone. Ascja rozbijania czoła zatoru przez wojskowy patrol minerski prowadzona jest nadal, lecz utrudnia ją gęsta mgła, rozciągająca się nad całym obszarem Sandomierszczyzny. Stan wody obniżył się w dniu wczorajszym do 4.46 m. ponad poziom normalny. Prace nad rozbijaniem zatoru trwają bez przerwy.

Tragiczny finał kłótni 2 chłopców

Śmiertelne pchnięcie nożem w brzuch kolegi

ŁASK, 22.1. — We wsi Paprotnia pod Łaskiem zaszedł straszliwy wypadek śmierci spowodowany przez małego chłopca.

Na podwórzu bawili się dwaj koledzy 10-letni Zenon Kozłowski i 12-letni Zygmunt Raźniewski, synowie miejscowych gospodarzy. Zabawa zamieniła się w kłótnię, w czasie której Raźniewski zawołał do swego młodszego kolegi: „Ty łobuzie!".

Rozgniewany, tym mały Kozłowski wydobył z siadany nóż i wbił go w brzuch Raźniewskiego, po czym uciekł do domu. Ranny ze strasznym krzykiem również pobiegł do swego domu i tutaj padł skrwawiony.

Ojciec niezwłocznie przewiózł go do szpitala w Łasku, gdzie jednak nieszczęśliwy chłopiec zmarł wskutek straszliwej rany.

Młodocianym sprawcą zabójstwa zajęła się policja.

Przeszło 17 milionów złotych zyskał Skarb Państwa

z wpływów z opłaty od mąki i kaszy

Jak się dowiadujemy, wpływy z opłat od mąki i kaszy, jakie osiągnął skarb państwa w pierwszej dekadzie stycznia 1939 roku, wyniosły około 1 miliona złotych. Razem od początku wprowadzenia w życie ustawy przemiałowej, to znaczy od dnia 5 września 1938 r. skarb państwa otrzymał z wpływów od mąki i kaszy — przeszło 17 milionów złotych. Należy tu przypomnieć, że na cały rok gospodarczy 1938-39 rząd preliminował z powyższego źródła 30 milionów złotych.

Zawarcie umowy zbiorowej

w przemyśle węglowym na Zaolziu

CIESZYN, 22. 1. — Wczoraj został podpisany w drodze ustawy skrócony czas pracy, wynagrodzenia za czas stracony na dojście do miejsca pracy, podwyżkę wynagrodzenia za pracę w niedzielę i święta, zwiększenie dotychczasowych deputatów, oraz specjalny dodatek na każde dziecko.

Powrót mrozu

w najbliższym czasie nie jest spodziewany

WARSZAWA, 22. 1. — Fala mrozu, która szła ze wschodu, utrzymała się na Wileńszczyźnie i Wołyniu pod naporem fali powietrza ciepłego. Prawdopodobnie w ciągu najbliższych dni fala mrozu cofnie się bardziej na wschód. W najbliższym więc czasie nie należy się spodziewać mrozu. Przewidziana jest pogoda pochmurna z rozpogodzeniami, chwilami drobne deszcze. Na Wileńszczyźnie śnieg, a po tym śnieg z deszczem.

POSTRZELENIE WĘGLOKRADA.

WARSZAWA, 22.1. — Na linii kolejowej Kutno — Warszawa wskutek dokonywanych systematycznych kradzieży węgla z transportów kolejowych wprowadzono ochronę wszystkich pociągów towarowych. Wczoraj pod wsią Karolc do pociągu towarowego wskoczyło w pełnym biegu 2-ch osobników. Pociąg zatrzymano i podjęto pościg. Jeden z węglokradów został postrzelony. Jest to 36-letni Wacław Janowski. Został on ujęty, jak również towarzyszący mu [illegible] Kowalski.

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI.

RADOM, 22. 1. — Na sklep Michela Grynberga w Radomiu przy ul. Żabiej 79 dokonano zuchwałego napadu bandyckiego. Dwaj bandyci zabili Grynberga, a jego żonę postrzelili. W czasie pościgu policyjnego ujęto obu napastników.

SAMOBÓJCZY STRZAŁ URZĘDNIKA.

GDYNIA, 22.1. — Przeniesiony służbowo do Gdyni naczelnik Urzędu celnego w Brześciu Władysław Korpolewski wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Powody nieznane.

MANCHESTER ZANIEPOKOJONY

LONDYN, 22. 1. — Agencja Reutera donosi z Manchesteru, iż wykryto tam w niezajętych szopach na przedmieściu wielki skład materiałów wybuchowych. W związku z tym aresztowano i zbadano szereg osób. W mieście wzmocniono ochronę policyjną. Silne patrole krążą po całym mieście.

METEOR SPADŁ W NIEMCZECH.

GDAŃSK 22.1. — Jak donosi „Danziger Neueste Nachrichten" koło północy spadł we Wrzeszczu meteor, oświetlając silnym, białym światłem ulice. Po pewnym czasie zjawisko zgasło.

Kalendarzyk polityczny

WARSZAWA. Pan prezes rady ministrów generał Sławoj Składkowski przyjął w dniu wczorajszym posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Litwy p. Jurgis Szaulisa.

Tegoż dnia p. premier przyjął prezesa Najwyższej Izby Kontroli gen. Krzemieńskiego oraz wojewodę wołyńskiego p. Hauke Nowaka.

KOWNO. Rząd włoski udzielił agrement b. ministrowi spraw zagranicznych Litwy Lozorajtisowi, jako posłowi litewskiemu w Rzymie.

WIEDEŃ. Wczoraj rano przybył do Wiednia ostatni poseł Rzeszy w b. Austrii von Papen. Zamieszkał on w hotelu „Imperial" i na zapytanie o cel przybycia oświadczył, że pobyt jego ma charakter czysto prywatny.

MOSKWA. Na podstawie ukazu prezydium najwyższej rady Z.S.R.R. ludowym komisarzem handlu wewnętrznego mianowany został Lubimow, dotychczasowy ludowy komisarz handlu republiki rosyjskiej.

BIAŁOGRÓD. — W sobotę, po zakończeniu polowania na dziki w lasach Belje, premier Stojadinowicz odbył dłuższą rozmowę z min. hr. Ciano. W czasie rozmowy poruszono, w serdecznej atmosferze, wszystkie zagadnienia polityki zagranicznej, interesujące oba państwa.

BIAŁOGRÓD. — W dniu 23 stycznia rozpoczną się w Sofii konferencje delegacji jugosłowiańskiej i bułgarskiej w sprawie ostatecznego uregulowania granicy między obu państwami.

O czem pisną inni?

Przegląd prasy.

DYNAMIKA GOSPODARCZA NIEMIEC [illegible] KROCZYŁA PUNKT SZCZYTOWY.

I.K.C. (F. Z.).: Dr Schacht był obcem ciałem w reżimie narodowo-socjalistycznym. Był to typ ekonomisty, a więc typ człowieka wychowanego na pojęciach gospodarstwa liberalnego, oszczędności, budżet, kontrolę publiczną, praworządność, inicjatywę prywatną, rentowność.

Ale dr Schacht wciąż zwracał uwagę, że to co zrobił, jest aktem jednorazowym, że temi metodami nie można gospodarować w nieskończoność, że „rud" jego oporty był na jednorazowym użyciu wielu nagromadzonych środków, które w miarę przebiegu eksperymentu zostają zjednoczone.

Twierdził, że taka dynamika nie może trwać wiecznie, że trzeba wrócić do dawnych „klasycznych" metod gospodarowania, które wynikają z natury rzeczy.

Nie dr Schachta pozbawiono urzędu. Stanowiska sam złożył. Przeczuł załamanie. Gospodarka Rzeszy wskazuje teraz większe sprzeczności i braki. Produkcja rośnie, a konsumcja spada. Robotnik pracuje coraz więcej i coraz dłużej, a coraz gorszej jest odżywiany.

Przemysłowiec ma coraz większe obroty i dochody, ale „papierowe", gdyż portfele są wypchane papierami bez wartości. Przemysł więc nie dysponuje swoimi dochodami i warastatami.

Pożyczki przymusowe nie wystarczą. Być może, że w końcu będą emitowane co miesiąc, jak to było pod koniec wojny światowej w Niemczech. Państwo ucieka się także do innych metod. Chce dalej obniżyć płace realne przez przedłużenie czasu pracy. Tamtego roku podwyższono podatki. Nałożono kontrybucję żydowską w kwocie 1 miliarda marek. Obecnie coraz więcej mówi się o specjalnej kontrybucji kościelnej, tj. majątków i dóbr kościelnych. Niedawno doniesiono o projektach pobrania 20 procentowej daniny majątkowej.

Ogłoszono ostre zarządzenia oszczędnościowe kanclerza Hitlera, które — wprowadzono w miejsce nowych podatków. Ale i nowe podatki okażą się niewystarczające.

Ofiary społeczeństwa na rzecz reżimu rosną. Będą one coraz większe, będą rosły crescendo. Gospodarka Niemiec staje się coraz bardziej nerwowa. Dynamika gospodarcza Niemiec osiągnęła już swój punkt szczytowy.

Dekapitalizacja nie może być systemem!

Totalizm, jeśli dochodzi do władzy w społeczeństwie o wysokim stanie gospodarstwa i kultury, może z nagromadzonego poprzednio skarbu długo czerpać. W końcu wypróżni go. Ale poziom gospodarstwa i kultury ulegnie w rezultacie obniżeniu.

Dynamika gospodarcza państw totalnych jest procesem przejściowym, po którym przyjdzie osłabienie tych państw. Znamiona tego uwidaczniają się dziś coraz więcej na terenie wszystkich państw totalnych bez wyjątku.

RYWALIZACJA NA MORZU ITALII Z FRANCJĄ

Kur. Warsz.

Szczególnego znaczenia nabiera uroczystość w Brzeście: wodowanie pancernika „Richelieu", największej jednostki, jaką francuska armada kiedykolwiek posiadała. Stalowemu olbrzymowi, zsuwającemu się w morze, towarzyszą najgorętsze życzenia wszystkich Francuzów, którzy dzień 17 stycznia, obchodzą jak święto narodowe. Ogólną radość mąci tylko świadomość wielkiego opóźnienia, z jakim okręt przyszedł na świat, opóźnienia, które zaciążyło też na losach siostrzanego pancernika „Clemenceau" czekającego na miejsce w stoczni. Odczuwa się ciągle jeszcze skutki eksperymentów socjalnych frontu ludowego, który osłabił Francję również i w tej dziedzinie.

„Richelieu", choć zeszedł na wodę już po wygaśnięciu traktatu w Waszyngtonie, jest jednak pancernikiem „waszyngtońskim" i nie przekracza traktatowej normy 35 tys. ton. Że pancernik jest taki, a nie inny [illegible] zdecydowano zresztą na [illegible]le w Paryżu, [illegible]ile... w Rzymie. Francja bowiem dostosowuje swą flotę do włoskich zbrojeń morskich i dopóki Włochy nie przedsięwzięły budowy części swoich pancerników 35 tys. ton, póty i Francja ograniczała się w ogóle do maksymalnego tonażu 26.500 przygotowującego nieznacznie wyporność starszych pancerników włoskich typu „Cavour". Jedyne okręty liniowe jakie Francja po wojnie wybudowała, to „Dunkerque" i Strasbourg", każdy po 26.500 ton, a których pierwszy pełni już służbę, drugi zaś jest w trakcie prób.

Dopiero w r. 1935 Francja, w odpowiedzi na włoskie „Vittorio Veneto" i „Littorio" postanowiła budować „Richelieu" i identycznego z nim „Jean-Bart" (który na wodę spuszczony będzie w sierpniu w St. Nazaire). W roku zaś ubiegłym, gdy Włochy zapowiedziały dwa dalsze pancerniki 35 tys. ton. („Roma" i „Impero"), parlament francuski uchwalił budowę „Richelieu'mu" dwóch braci: „Clemenceau" i „Gascogne", których budowa rozpocznie się zaraz po opróżnieniu pochylni po „Richelieu" i „Jean-Bart". Uroczyste założenie pierwszego nitu „Clemenceau" odbyła się też w Brzeście w godzinę po spłynięciu na wodę jego poprzednika.

Ostatni z czterech nowych pancerników wejdzie do służby w końcu 1943 r. i wówczas Francja dysponować będzie wspomnianą flotą liniową czterech „Richelieu" po 35 tys. ton i dwóch „Dunkerque" po 26.500 ton. Jednocześnie jednak wycofać będzie trzeba wszystkie pancerniki starsze (po ca 22 tys. ton): „Courbet", „Paris", „Provence" i „Lorraine" które mimo kilkakrotnych modernizacji osiągną w latach 1940—42 ostateczną granicę wieku.

Poza jednostkami liniowymi flota francuska w końcu 1943 r. składać się będzie z 12 krążowników I kl. 16 krążowników II kl., 88 kontrtorpedowców i torpedowców i ca 90 łodzi podwodnych. Ogólny tonaż floty wynosić będzie wówczas ca 850 tys. ton.

Włochy w tym samym czasie posiadać będą cztery wspaniałe pancerniki typu „Vittorio Veneto", cztery zmodernizowane typu „Cavour" po 24 tys. ton, 8 krążowników I kl., 12 — II kl., 36 kontrtorpedowców, 44 torpedowce i okręty pomocnicze, wreszcie do stu dwudziestu łodzi podwodnych. Razem ca 600 tys. ton.

Przewaga floty francuskiej będzie więc stosunkowo nieznaczna. Jeśli zaś wykonanie programu ulegnie jeszcze zwłoce, wówczas Francja może znaleść się na morzu Śródziemnym wobec partnera silniejszego. Napawa to zrozumiałą obawą francuskie koła wojskowe. Noszą się one z zamiarem przeforsowania projektu szybkiej budowy dwóch dalszych pancerników 35 tys. ton. na stoczniach śródziemnomorskich. Odpowiedni projekt wpłynąć ma do parlamentu jeszcze w toku obecnej sesji.

W takim wypadku i Włochy zechcą podwyższyć liczbę swych wielkich pancerników do siedmiu i zaledwiej tamtego miliardów zerznie się na nowo.

W nadchodzącym tygodniu exposé min. Becka

WARSZAWA, 22. 1. — W nadchodzącym tygodniu odbędzie się posiedzenie sejmowej komisji zagranicznej, na którym min Beck wygłosi expose o położeniu międzynarodowym. Posiedzenie odbędzie się prawdopodobnie w piątek.

INWESTYCJE W PRZEMYŚLE GÓRNOŚLĄSKIM.

CHORZÓW, 22. 1. — W koksowni huty „Pokój" w Nowym Bytomiu uruchomiona została niedawno nowa bateria pieców. Koszt budowy wspomnianych pieców wyniósł 1,6 miln. zł.

Samorząd gospodarczy wita z uznaniem

projekt ustawy o sądach ubezpieczeń społecznych

Komisja polityki socjalnej lwowskiej Izby Przemysłowo - Handlowej rozpatrywała ostatnio projekt rządowy ustawy o sądach ubezpieczeń społecznych. Zgodnie z wnioskiem biura Izby, komisja stwierdziła, że uporządkowanie stanu prawnego na odcinku formalnego prawa społeczno - ubezpieczeniowego i stworzenie zarazem specjalnego sądownictwa, wyposażonego w dwie instancje, jest wynikiem odczuwanej od dawna konieczności reformy w tej dziedzinie; projekt zatem uważać należy za pożądany i celowy. Poza tym komisja zaakceptowała poprawki do poszczególnych przepisów projektu, wniesione przez biuro

---

W Polsce i o Polsce

Przebudzenie wsi polskiej

Wieś polska budzi się do innego, nowego życia. Polski chłop poczyna powoli rozumieć, że czcza gadanina demagogów nie poprawi jego losu, że pracę trzeba zacząć na prawdę od podstaw, od własnego ja, od własnej zagrody, od własnej wsi i okolicy.

Pamiętamy wszyscy wzniosłe chwile, przeżyte na wystawie chłopskiego dorobku w Liskowie. Nurtowało się wówczas każdemu pytanie: — Dlaczego tylko jeden Lisków? Dlaczego nie tysiąc, dwa tysiące takich wsi doskonałych? Dlaczego nie przebudować w ogóle wsi polskiej od węgłów, od podstaw?

Myśl ta dobry zawsze znajduje odzew. Tak jest i z Liskowem. Dziś już powstało w Polsce wiele podobnych „wsi wzorowych".

Oto na przykład Handzlówka, dawniej wioska, jak tysiące innych. Przed pięćdziesięciu laty przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy — [illegible] wszystkie domy murowane, otoczone ogrodami wiśniowymi. Piekarnia wzorowa, rzeźnia powiatowa, mleczarnia-monstre, wyrabiająca na eksport słynne już zagranicą sery trapistów. Łaźnia, szkoły, kółka rolnicze, sklepy spółdzielcze, warsztaty wytwórcze. Jednym słowem Lisków Numer 2-gi!

Bysławyce — Lisków Poleski, Lisków Numer 3-ci wzorowy ośrodek spółdzielczy, dokąd pielgrzymuje chłopstwo okoliczne, by się napatrzeć, nacieszyć, nabrać otuchy. Spółdzielnia rolnicza, eksportująca za granicę wyborowe masło, o obrotach sięgających w setki tysięcy złotych. Piekarnia spółdzielcza. Wieś zelektryfikowana, łaźnia, szkoły, domy w pięknych ogrodach itd. itd.

Dobrzyrowicze — Lisków numer 4-ty w powiecie łomżyńskim. Po wielkim pożarze w roku ubiegłym — trzyszy spółdzielnię która kolejno [illegible] wszystkie spalone zagrody. Na miejscu [illegible] chałup piękne domy murowane [illegible]. Spółdzielnia, sklepy, kółka, a na [illegible] w kasie [illegible] spółdzielnia zdrowi [illegible] liczy obecnie 400 członków.

[illegible] wieś polska budzi się do nowego życia. Co dzień [illegible] nowiny o nowych poczynaniach [illegible] zebrań i de[illegible] się do pracy, miast [illegible] po karczmach, jak to było dotychczas.

BABA UND IHRE KINDER.

Ręce matkom całujemy, kochamy je wszyscy te nasze rodzicielki najserdeczniejsze. Miłością do matki biją wszystkie serca polskie. Niemiec Kleo Pleyer na zjeździe historyków w Erfurcie oświadczył, że zwycięstwo w walce z niemieckim zalewem odnosiła, odnosi i odnosić będzie Matka-Polka—, rodząca swojemu krajowi silnych obywateli, Matka — Polka wychowująca nowe zastępy bojowników o polski stan posiadania.

Aż tu niejaki pan August Scholtis napisał obszerną książkę pt. „Baba und ihre Kinder" („Baba i jej dzieci"). Matkę polską na Śląsku, która zrodziła 20 dzieci i wychowała, która z tej gromadki polskich dzieci dała narodowi niemieckiemu żołnierzy. Tę Matkę pan Scholtis nazywa Babą i przerównuje ją na 325 stronach swej wypocenej książczyny do ociężałego i ciężarnego zwierzęcia!

Nawet wrogów obowiązują pewne prawidła postępowania. Każdy z nas, Niemiec czy Polak miał swoją matkę i nie wolno jej plamić i brudzić! A już najwięcej boli, że pan Choltis nazywał się kiedyś Sołtys, a dziś pragnie się wkupić do obcego towarzystwa, plując we własne gniazdo.

KULT NIEKOMPETENCJI.

Prezydent jednego z większych miast polskich zawiadomił ministra spraw wewnętrznych o swej decyzji. Ale pan prezydent, specjalista od chorób skórnych i wenerycznych, obejmie wkrótce inną posadę — zostanie dyrektorem naczelnym gwarectwa węglowego.

Od naczelnego dyrektora wielkich zakładów przemysłowych wymaga się, jeśli już nie specjalizacji w głównej gałęzi produkcji tych zakładów, to posiadania pewnej fachowości ogólnej. Cóż więc dla kopalń węgla, dla elektrowni, cementu, lasu przyniesie doktór specjalista od chorób wenerycznych i skórnych?

Ustawy z lat 1930 i następnych [illegible] od lat, [illegible] przygotowania i fachowości. Wszak sekretarze gmin wiejskich muszą mieć zasadniczo studia gimnazjalne i paroletnią praktykę zawodową. Wszak kandydat na rzemieślnika winien ukończyć szkołę powszechną i odpowiednią szkołę do kształcącą zawodową oraz praktykować przez określony okres czasu!

WZDRYGA SIĘ PIÓRO.

Okropne położenie mniejszości polskiej w Niemczech jest omawiane coraz częściej na łamach prasy polskiej. Katowicki „Powstaniec", w obszernym artykule o praktyce stosowanej wobec ludności polskiej w Niemczech stwierdza, że „przyszedł czas na zastosowanie retorsyj wobec Niemców w Polsce".

„Czy nie pora już zastąpić chleb, — którym dotąd płacimy za kamienie niemieckie, twardszymi jeszcze kamieniami polskimi?! Ucisk stosują i terror moralny i materialny — więc chwyćmy się ich własnych, identycznych metod!

„Polska musi zrozumieć, że innego wyjścia nie ma. Milionowa rzesza ludu polskiego w Niemczech, która ostatkiem sił walczy o swoją polską duszę, nie może daremnie oczekiwać pomocy".

Byliśmy cierpliwi. Nie szczędziliśmy chleba wzamian za kamienie. Cierpliwości dłużej nie staje. Chwyćmy tak samo kamienie i nimi płaćmy"!

PAMIĘTNIK URZĘDNIKA.

Niejaki p. Kazimierz Chyliński wydał ostatnio „powieść wierszowaną" pod wielo mówiącym tytułem: „Urzędnik i morze". Bohater tej „powieści" napisał kiedyś piękny referat. „Psy na Polesiu". Za referat został pokiepsany po ramieniu przez „władzę zwierzchnią". Ten sukces tak uderzył biednemu referentowi do głowy, że postanowił posszleć. Wyjechał nad morze, które zmieniło dawnego malkontenta we wzorowego urzędnika. Oto jak p. Chyliński opisuje pewien rodzaj pracy w terenie:

(Starostowie) przez kilka
lat w budownictwie znaczne robili postępy,
kiedy na drożeniem łydek, wzrost gagei, nie wilna
bali się Składkowskiego, budując wieży...
Dziś o ustępach głucho, wyzwy one z szpary..
Dziś modniejsze są płoty ładnie utrzymane,
płoty z drzewa luo siatki (dzisiaj wojnoj ogole!)
wysłane pokostem, farbą, posmarowane,
[illegible] bezpytnowy, [illegible]

DEKRET PRASOWY DZIAŁA.

Znany autor i dziennikarz krakowski p. Zygmunt Nowakowski zamieścił w jednym z tamtejszych dzienników felieton, w którym omówił wizytę grupy pewnych osobistości w Krakowie. Na zasadzie nowego dekretu prasowego, Prezes Rady Ministrów nadesłał urzędowe sprostowanie, które umieszczone zostało na pierwszej stronie wspomnianego pisma.

Incydent krakowski wywołał zrozumiałe zainteresowanie w kraju. Znany dziennikarz Cat-Mackiewicz tak pisze o powyższej sprawie.

„Pismo zmuszone było na 1-szej stronie wydrukować szereg epitetów i dosadnych wyrażeń pod adresem własnego współpracownika, zmuszone było ubliżyć sobie samemu. Bowie ktoś przecież felieton Nowakowskiego także roił się od wyrażeń dosadnych, ostrych, niesmacznych przecież był napaścią bezprzytomną i bezsensowną. Powtarzam: felietonu Nowakowskiego nie czytałem, stanu faktycznego nie znam. Ale nie znam też kodeksu karnego, któryby jako karę za najgorsze przestępstwa przewidywał ubliżanie sobie samemu. Jesteśmy, jak się to często i nie zawsze a propos mówi, narodem rycerskim, narodem „honorowym". I my dziennikarze także jesteśmy Polakami, jeśli nie wszyscy, to p. Zygmunt Nowakowski jest nim. Będziemy musieli zrezygnować z wykonywania naszego dziennikarskiego rzemiosła, jeśli do nas i tylko do nas, ma być stosowana represja karza w postaci zmuszania nas do drukowania o sobie samych słownych epitetów upokarzających".

ZBIÓRKI, ZBIÓRKI!!!

Akcja zbiórek i dobrowolnych opodatkowań się nie ustaje, lecz po pewnego rodzaju „uracjonalizowaniu" kwitnie nadal stwarzając stałe dodatkowe opodatkowanie dla wszystkich bez małe, sfer społeczeństwa.

Wy[illegible]ość tego rodzaju świadczeń jest niemożliwa do obliczenia i tylko statystyki sporządzane [illegible] pewne grupy społeczne pozwalają na częściowe zorientowanie się w tej sprawie.

Jedyne zdaje się tego rodzaju obliczenie przeprowadził ostatnio związek urzędników skarbowych dając dane z kilkunastu okręgów skarbowych. Otóż z obliczeń tych wynika, że urzędnicy skarbowi (nie wszyscy) płacą na różne stowarzyszenia około 25 tys. złotych miesięcznie. Obliczone składki są płacone stale, przy czym na [illegible] LOPP, wynosiła tylko niewielki procent kwoty, olbrzymia reszta zaś idzie na inne organizacje i stowarzyszenia. Poza tym urzędnicy ci dają jeszcze różne datki przy zbiórkach dorywczych. Statystyka związku obejmuje tylko kwoty ulegające potrąceniu przy wypłacie poborów.

Dane te pozwalają nam na uzmysłowienie ogromu świadczeń ponoszonych przez społeczeństwo, gdyż jasne jest, że grupa urzędników skarbowych objętych obliczeniem (około 20,000 osób) jest stosunkowo bardzo nieliczna.

Tego rodzaju daniny płacą wszyscy urzędnicy państwowi i prywatni, płacą wolne zawody, świat gospodarczy a nawet i robotnicy.

Co miesiąc do kas przeróżnych organizacyj, stowarzyszeń lub na różne cele płyną wielomilionowe sumy, z wielkości których nie zdajemy sobie przeważnie sprawy.

POWÓDZ PROJEKTÓW I SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ.

Określenie żydów — jako „narodu bez ziemi" — staje się anachronizmem. Należałoby już raczej mówić o narodzie na wielu ziemiach, rozporządzającym wielką liczbą terytoriów. Gdy się czyta teraz pisma, odnosi się wrażenie, że pod względem zasobu proponowanych terenów emigracyjnych istnieje już „embarras de richesses". Bogaty wybór krajów i klimatów we wszystkich częściach świata. Trudno już czytać gazety bez mapy. Mnożą się koncepcje wyjazdu na Madagaskar, do Rodezji, na Haiti, do Gujany Brytyjskiej i Gujany Holenderskiej, do Brazylii i Argentyny, do San Domingo, do Północnej Australii, do Kenii, do Honduras, na wyspy i zatoki. Na Litwie powstał nawet projekt wykupienia jednego powiatu, w którymby żydzi byli zupełnie izolowani.

Obszary, terytoria, ziemi bez liku, a tymczasem w rzeczywistości istnieje dziś jedna jedyna imigracja synów Izraela — właśnie do Polski. (Vide Zbąszyń!)

SUKCES NAWROCKIEGO.

Stołeczny „Czas" (11,1) przynosi sprawozdanie z zawodów międzynarodowych:

Najlepszym zawodnikiem polskim okazał się Nawrocki. W szabli [illegible] [illegible] pokonał on Chimentego.

Dla [illegible] terminologia sportowa staje się coraz jaśniejsza do opanowania.

POMYSŁOWY FABRYKANT.

Pałac z błękitnej wełny

Propaganda kroczy różnymi drogami...

Chicago, w styczniu.

Wśród 7.600 fabrykantów włókienniczych w Chicago był mr. Kanter jednym z najbardziej nieznacznych, dopóki nie zrozumiał, że może zdobyć sukces jedynie w drodze specjalizacji. Fabrykował dotąd materiały męskie różnych jakości i kolorów. W chwili, gdy groziła mu jeszcze jedna upadłość, postanowił przez całe życie fabrykować tylko ciemnobłękitne materiały wełniane.

Już nazajutrz wielki otwarty samochód objeżdżał ulice Chicaga. Samochód był ciemnobłękitny, wnętrze wyłożone było materiałem ciemnobłękitnym. W samochodzie siedział mr. Kanter w ubraniu z ciemnobłękitnej wełny, w ciemnobłękitnym kapeluszu i z ciemnobłękitnym krawatem. Szofer był w ciemnobłękitnej liberii. Obaj palili papierosy, których bibułka była zabarwiona na kolor niebieski. Nad tablicą z numerem umieszczony był wielki napis: „W tym samochodzie jedzie król ciemnobłękitnej wełny".

Mr. Kanter nie ograniczył się do samochodu. Wkrótce wszyscy krawcy otrzymali od niego ciemnobłękitne listy z próbkami ciemnobłękitnej wełny. Maszyna do pisania, której używał do pisania listów, pisała białymi literami na ciemnobłękitnym papierze. Bardzo szybko wzrosła liczba klientów, którzy się zainteresowali oryginalnym fabrykantem. Klientów tych przysyłali mu krawcy i domy konfekcyjne, zachęceni błękitnym samochodem lub ciemnobłękitnymi anonsami w dziennikach.

Wkrótce też mr. Kanter urządził przy swojej fabryce pracownię krawiecką, która szyła wyłącznie ubrania z ciemnobłękitnej wełny. Szef propagandy mr. Kantera wpadł w krótce na pomysł, ażeby szyć również kostiumy damskie z ciemnobłękitnej wełny i istotnie udało się mr. Kanterowi wylansować z Chicago modę, która przyjęła się w sferach eleganckich pań.

Po dwóch latach panowania jako król ciemnobłękitnej wełny mr. Kanter poczuł, że siła przyciągająca jego towarów powoli słabnie. Nie pomagało nic, że zamiast jednego samochodu miał cztery ciemnobłękitne auta, którymi jeździli wszyscy członkowie rodziny. Musiał znaleźć coś nowego. Po dłuższych rozmyślaniach wpadł na nowy pomysł: postanowił zbudować cały dom z ciemnobłękitnej wełny.

Kilku architektów uznało plan za niewykonalny. Wkońcu jeden z nich oświadczył, że sporządzi cegły z wełny. Chicago miało nową sensację: następnego roku położono istotnie kamień węgielny pod dom z prasowanych ciemno-błękitnych cegieł wełnianych.

Zrozumiałe jest, że każdy chciał mieszkać w tym domu. Wielu gości stało się nowymi klientami, którzy kupowali ciemnobłękitną wełnę od króla ciemnobłękitnej wełny. W lecie było w izolowanym wnętrzu domu chłodno, w jesieni było ciepło, w zimie cegły zmieniły się znów na wełnę i król razem z gośćmi musieli uciekać śpiesznie z wełnianego domu do hotelu. Gdy policja bezpieczeństwa zburzyła wełniany dom na koszt Kantera, był to nowy sukces reklamowy Kantera, który zarobił na tym jeszcze więcej niż poprzednio.

Dobroczynność była też na usługach propagandy. Kilku funkcjonariuszy fabryki uwijało się po mieście z paczkami ubrań pod pachą. Jeśli spotkali jakieś biedne obszarpane dziecko, zabierali je do samochodu i tam wkładali na nie nowe, ciemnobłękitne ubranie. Kanter sprzedawał tanie ubrania z ciemnobłękitnej wełny po 8 dolarów, elegancki świat Chicaga zaopatrywał w ubrania po 150 dolarów. W czasie przedstawień na cele dobroczynne rozdawał setki ubrań z ciemnobłękitnej wełny i osiągnął istotnie to, że jego przedsiębiorstwo stało się nie tylko największym w Chicago i z łatwością przetrwało lata kryzysu.

Mr. Kanter umarł niedawno w Chicago. — Trzymając się tradycji, rodzina odwiozła zwłoki jego ciemnobłękitnym samochodem na miejsce wiecznego spoczynku. Wszyscy goście żałobni i karawaniarze mieli na sobie ciemnobłękitne ubrania, a trumna nieboszczyka okryta była ciemnobłękitnym całunem.

W.

To wcale nie będzie bolało!

— uspokaja pielęgniarka swego małego pacjenta, którym jest słynny liliput 20-letni José Capalone.

90 mężczyzn bez .. spodni

OSOBLIWY NAPAD BANDYCKI.

W Pittsburgu trzech młodych, uzbrojonych bandytów zmusiło 90-ciu mężczyzn do pozbycia się spodni i okradło ich z gotówki zabierając około 30.000 dolarów.

Bandyci byli zamaskowani chusteczkami i zanim dano znać policji, uciekli w oczekującym na nich samochodzie.

FIRMA i TOWAR,

które wstydzą się reklamy, nie zasługują na zaufanie

Właściciel[illegible] zastrzeliła p[illegible]

Na fermie p. M. Gouilleux w dep. Somme pracował od półtora roku robotnik polski Stanisław Woźnicki lat 27. Woźnicki był pilny i pracowity, cieszył się więc poważaniem swych chlebodawców. Mieszkając na fermie, jadał wraz z nimi obiady i kolacje i ten tryb życia spowodował, że młody człowiek zakochał się na dobre w swej gospodyni. Pani Gouilleux lat 24, matka jednego dziecka, broniła się przed zakochanym, grożąc że powie mężowi, lecz nie chcąc wywoływać nieprzyjemnych scen, nie powiedziała nic, czekając aż młody człowiek sam się opamięta.

Podczas wielkich mrozów Gouilleux dał Woźnickiemu pokój na pierwszym piętrze, co d[illegible] widywania g[illegible].

Woźnicki, [illegible] się na [illegible] prowadzenia samochodu do Amiens, [illegible] o obiad wcześniej, który gospodyni podała mu w kuchni. Jak wynika ze [illegible], młody człowiek stał się natarczywy, wobec czego kobieta poszła do swej sypialni i wróciwszy z fuzją strzeliła do Woźnickiego obróconego do niej plecami. Robotnik przeszyty kulą, padł na ziemię bez życia, a gospodyni przestraszona uciekła do swego pokoju, chcąc popełnić samobójstwo. Niestety mąż wrócił właśnie w tej chwili z pola i przeszkodził jej w tym zamiarze. Żandarmi zabrali zabójczynię do więzienia.

GDZIE JEST MAURYCJA?

Awanturnik w hotelu.

Około godz. 3 nad ranem przejeżdżający patrol rowerowy po ul. Vanver w Paryżu składający się z trzech policjantów został zatrzymany przez dzierżawcę hotelu znajdującego się przy ulicy Maison-Dieu, który przestraszony opowiedział im, że przed chwilą jakiś osobnik zadzwonił do hotelu. Na skutek tego dzwonka wyszła jego żona, myśląc, że to jakiś klient. Był to silnie zbudowany mężczyzna, który na zapytanie czego sobie życzy, odpowiedział, że musi widzieć się z „Maurycją". Dzierżawczyni odpowiedziała, że ona tu mieszka, lecz nie ma jej w domu. Na to jegomość zaczął się awanturować zarzucając dzierżawczyni kłamstwo. Usłyszawszy hałas i kłótnię zjawił się dzierżawca, nakazując osobnikowi natychmiast opuścić hotel. Tajemniczy jegomość wpadł w złość i wystrzelił w kierunku gospodarzy hotelu, którzy drugimi drzwiami wybiegli na ulicę po pomoc.

Wysłuchawszy zeznania gospodarza, policjanci spisali protokół i złożyli go w komisariacie. W tejże chwili wpadła na posterunek zdyszana i przelękniona kobieta, błagając policję o pomoc, gdyż do hotelu jej wpadł jakiś opryszek mówiąc, że się chce widzieć z „Maurycją" i na odpowiedź, że jej nie ma w domu zaczął rzucać się i pobiegł na trzecie piętro, krzycząc: „ja c[illegible] udowodnię, że ona jest!" Przez omyłkę wyważył drzwi u sąsiada Maurycji, który z przerażeniem zapytał czego żąda. „Energiczny pan" z rewolwerem w ręku zawołał: „Dawaj moją Maurycję"! Wystraszony lokator powiedział: „Ona mieszka w sąsiednim pokoju...". Usłyszawszy te słowa awanturnik wyważył drzwi we wskazanym pokoju, lecz nie zastawszy w nim Maurycji, zamierzał wyjść. W tym momencie do pierwszego pokoju z drzwiami wyważonymi wbiegli policjanci, a ujrzawszy leżącego w łóżku mężczyznę z rewolwerem w ręku wzięli go za bandytę i chcieli aresztować. Zbadawszy zaś całą sprawę, pozostawili go na miejscu kierując swe kroki do sąsiedniego pokoju. Stąd padł strzał i zranił jednego z policjantów. Wówczas policjanci cofnęli się i zawezwali pomoc. Na wezwanie policjantów, aby się poddał awanturnik odpowiedział groźbami. W zamian policjanci puścili łzawiące gazy. Nie chcąc się jednak poddać, awanturnik położył kres swemu życiu jedną kulą w skroń.

Rannego policjanta prefekt policji udekorował złotym medalem zasługi.

ZAOSZCZĘDZISZ SOBIE TROSKI I KŁOPOTÓW.
„OLLA" (Gum)
ŻĄDAJĄC WYRAŹNIE I PRZYJMUJĄC JEDYNIE ORYGINALNE
PATENT FRANC. NR 7[illegible]
PATENT AMER. NR 1[illegible]

Wanda Szelechow

Pierścień GRZECHU

Powieść — 33

Księdz, nie przerywając swej wędrówki po pokoju, popatrzył na nią uważnie. Raptem, zaskoczony jakąś myślą, zatrzymał się. Podszedł do Lucji, położył rękę na jej ramieniu i rzekł dobitnie:

— Córko moja, możesz wrócić Bagreckim chęć do życia.

— W jaki sposób? — zdziwiła się Lucja.

Ksiądz opowiedział jej swój plan. Słuchała zdumiona

— A jeśli on go odtrąci i nazwie mnie oszustką?

— Nigdy. Znam dusze ludzkie. Zobaczysz, że będzie tak, jak mówię: serce ukaże mu prawdę, przyjmie ją z radością.

— A jednak, może stać się inaczej — zaoponowała Lucja.

— Prawda w ogniu się nie spali i w wodzie nie utonie — po cóż ją ukrywać?

— Nie wiem, czy się ośmielę i czy potrafię. To taki niesłychane.

— Bóg ci pomoże, a moje modlitwy cię wesprą.

Lucja spojrzała na księdza z ufnością:

— Ślepo wierzę każdemu słowu wielebnego ojca i postaram się wypełnić wszystko jak najlepiej. Tak mi dopomóż Bóg.

— Amen — wyszeptał ksiądz, a wzrok jego padł na krucyfiks.

Był szary mglisty ranek, kiedy Igor powracał z „Jaru". W głowie mu szumiało, a w uszach plątały się namiętne okrzyki Cyganów z dźwiękiem pucharów i smutną żałosną melodią cerkiewną. Głowa mu pałała... dusił kołnierz bobrowy...

— E...e...ch... Zoiko, biedna Zoinko, jakiego to masz męża — hulakę... i crania...

Zerwał bobrową czapkę i zadzwonił do drzwi frontowych:

— A Nastia-Cyganka ma czarny pieprzyk, diabelna bestia...

Uśmiechnął się krzywo, przypominając sobie dzikie pieszczoty kruczowłosej chórzystki.

Andrzej otworzył drzwi, wpuszczając go do słabo oświetlonego hallu. Na twarzy kamerdynera malował się wyraz niechęci i niemego oskarżenia. Sztywny i milczący zdjął z hrabiego futro, unikając jego wzroku.

— Czego się krzywisz? — ochrypłym głosem zapytał Igor. — I dlaczego światła nie są zapalone? Cóż to za diabelska ciemnica? Szkoda wam światła, do licha, czy co?

Andrzej w milczeniu podszedł do kontaktu — tysiącem tęczowych iskier zalśnił ogromny kryształowy żyrandol.

— Możesz odejść... A która godzina?

W pół do szóstej.

Raptem Bagreckoj chwycił Andrzeja za rękę:

— Zazdroszczę ci.. jaki ty jesteś szczęśliwy... Przyłożysz głowę do poduszki i zaśniesz snem sprawiedliwego... a ja... O, gdybym mógł zasnąć...

—Jaśnie pan za bardzo się przejmuje... Mnie też w zeszłym roku umarła córeczka... Martwiłem się... Ale cóż — Bóg dał, Bóg zabrał... Jego wola... Młodą żonę jaśnie pan ma... da się naprawić...

— Naprawić?.. Nic się nie da naprawić... Dla mnie wszystko skończone... Nie mam następcy.. Nie mam syna... A taki był słodki... kochany, taki bezbronny... Zabrała go śmierć... I nie obroniłem go... A zresztą, nie zrozumiesz mnie...

Machnął ręką i ociężałym krokiem udał się do koncertowej sali. W ołowiano-szarym mglistym poranku sala miała ponury wygląd. Igor podszedł do fortepianu. Majestatyczne, pełne powagi i melancholii akordy szopenowskiego „Marsza żałobnego" popłynęły spod jego palców. Nagle urwał, zaśmiał się dziko i z pijacką brawurą zaśpiewał beztroską cygańską piosenkę:

— „Hej jamszczyku, pędź do „Jaru",
Nie oszczędzaj koni swych..."

Śpiewał głośno i wyzywająco, jakby chciał zagłuszyć łkanie zrozpaczonej duszy. Pałały mu oczy, w piersi kotłowała się burza. W szalonym porywie zerwał się z taboretu, gniewnie odtrącając go nogą. Ogarnęła go żądza niszczenia. Na malachitowej podstawce stała cudowna waza z serwskiej porcelany, chwycił ją i z rozmachem trzasnął o ziemię.

— Przeklęty „Jar".. Wszystko przez niego... Ona mści się... Dima... Nie mamy już syna, Zojko, słyszysz?..

Wyczerpany wybuchem, oparł głowę o fortepian i zapłakał gorzko jak dziecko.

Nagle z szarej mgły wypłynęła przed nim postać kobieca. Sądził, że to złudzenie, ale kobieta zbliżyła się do niego, zatrzymując na nim wzrok swych smutnych oczu. Czarny koronkowy szal spływał na jej ciemną suknię. Promieniała od niej dziwna siła. Przyglądała mu się w milczeniu. Oprzytomniał trochę, prędko wytarł oczy i wyprostował się. Poznał Lucję, choć wydawała mu się zupełnie inna. Poczuł gniew i oburzenie na tę kobietę, że była świadkiem jego słabości i poniżenia. Wzrok jego spoczął na rozbitej wazie. Nie mógł się pohamować i zaczepnie krzyknął na Lucję:

— Po co pani tu przyszła? Pani współczucie nie zwróci mi syna, a litości nie znoszę... Proszę zostawić mnie samego...

— Niosę panu dobrą nowinę, Igorze Michajłowiczu. Niech pan się nie martwi i pójdzie ze mną.

— Proszę nie naigrawać się ze mnie. — Dobre nowiny? Nigdzie z panią nie pójdę.

— Pójdzie pan.

Spokojnym zdecydowanym ruchem wzięła go za rękę. Tępo spojrzał na nią, lecz nie bronił się, zdruzgotany moralnie i wyczerpany fizycznie, dał się prowadzić, jak mały chłopak.

—'Czego pani chce ode mnie? — spytał zmęczonym głosem.

Szła w milczeniu, nie odpowiadając. Marmurowymi schodami weszli na pierwsze piętro. Białą plamą majaczyły przed nim zamknięte drzwi. Pokój Dimy... Zatrzymała się przy następnych drzwiach.

— Tu mój pokój.

— Wiem.

— Proszę wejść.

— Pan jest bardzo zmęczony. Proszę usiąść na tym miękkim fotelu. Zaraz dam panu wody sodowej. To pana orzeźwi.

Nalała wody z syfonu. Igor wypił chciwie. Dobrze mu było w tym cichym pokoju, gdzie meble tonęły w półmroku. Tymczasem Lucja podeszła do komody, wzięła czarną ramkę z fotografią Dagny i cicho zbliżyła się do pogrążonego w zadumie Bagreckiego.

— Czy znał pan tę dziewczynę? — zapytała prawie szeptem.

Machinalnie wziął do rąk czarną ramkę, spojrzał przelotnie, lecz w tej chwili krzyk zerwał się z jego ust:

— Boże, to ona... Skąd pani ją zna?..

— To moja córka... Dagny...

— Pani córka?

Osłupiał. Patrzył na Lucję z [illegible] wstydem.

— Gdzie ona jest? — wyjąkał wreszcie.

— Umarła...

— Nie, nie... ona... to niemożliwe... taka młoda, cudna....

Z jękiem padł do nóg Lucji, obejmując jej kolana.

(d. c. n.)

Poświęcenie

Przyjaciel zwierząt na spacerze.

W państwie swastyki

Czy zmierzch kariery dra Goebbelsa?

Pogłoski i plotki prasy zagranicznej

Londyński „New Cronicle" podaje z Berlina w sensacyjnej formie pogłoskę, że minister propagandy dr. Goebbels udaje się na 6 miesięczny urlop wypoczynkowy po niedawno odbytej chorobie.

Minister propagandy Trzeciej Rzeszy przechodzi obecnie złą passę. O ostatniej jego chorobie mówią różnie. Wiele objawów wskazuje na to, że jest to raczej choroba dyplomatyczna, że Goebbels popadł w niełaskę.

Już oddawna nie było tajemnicą, że Goering i Goebbels nie lubią się nawzajem. Ostatnio tarcia między nimi zaostrzyły się poważnie, tak, że Goebbels znalazł się nagle w odosobnieniu.

Tłumy, które nigdy nie darzyły sympatią dyktatora prasy, teraz tym gorącej opowiadają się za swym bożyszczem Goeringiem. Co zaś najważniejsze, sam Hitler, który zawsze popierał swego świetnego ministra propagandy, jednego z pierwszych swych towarzyszów i adjutantów, dzisiaj, podobno, jest na niego srodze zagniewany.

Goebbels popełnił błąd w ocenie Ameryki i Amerykanów. Drugą okolicznością jest sprawa Niekischa, który został ostatnio skazany na dożywotnie więzienie. Podobno podczas rozprawy sądowej za często padało nazwisko min. Goebbelsa.

Niekisch był jednym z wodzów lewego skrzydła narodowego socjalizmu, głosicielem haseł bolszewickich. Otóż Goebbels był dawniej zwolennikiem Niekischa; pisywał niegdyś broszury, w których domagał się likwidacji wielkiej własności, upaństwowienia przedsiębiorstw przemysłowych i t. p. Do lewego skrzydła partji należały wszystkie ofiary pamiętnej nocy 30 czerwca 1934 r. z Roehmem na czele, byli przyjaciele i towarzysze ideowi dzisiejszego ministra propagandy.

Po tej przeprawie Goebbels zewnętrznie wyparł się herezyj lewicowych, ale wewnętrznie ciągle sympatyzował z nimi.

Proces Niekischa był tedy przypomnieniem, w chwili najmniej odpowiedniej, dawnych grzechów i przykrych koneksyj Goebbelsa. Podobno nazwisko jego coraz to wypływa w toku rozprawy.

Jest trzeci motyw złej passy Goebbelsa. Motyw natury romantycznej.

W berlińskich kołach teatralno-politycznych przebąkuje się oddawna o wyjątkowych względach, jakimi Goebbels darzy znaną aktorkę filmową, czeską piękność, Lidię Barową, która jest żoną aktora i reżysera Gustawa Fröhlicha. Dla niej, podobno, wysoki minister propagandy porzucił żonę i czworo dzieci, co jest bardzo źle widziane w purytańskiej III Rzeszy. Wreszcie flirt między vedettą reżimu i vedettą ekranu eksplodował skandalem, który ma być istotną (fizyczną) przyczyną choroby Goebbelsa.

Według wersji „Daily Mirror", po ostatniej wizycie Goebbelsa w mieszkaniu państwa Fröhlich, ministra odstawiono do kliniki z obandażowaną głową. Bezpośrednio po tym Fröhlich znalazł się w obozie koncentracyjnym, a żona Goebbelsa wyjechała do Szwajcarii.

Co zaszło w mieszkaniu Lidii Barowej? Na ten temat można tylko snuć domysły i przypuszczenia. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że uprzednio Goering nieraz prawił morały Goebbelsowi, zwracał mu uwagę, że nie przystoi dostojnikowi narodowo-socjalistycznemu zachowanie się godne... ministrów Weimaru. Że Goebbels powinien pogodzić się z żoną i, jak każdy dobry Niemiec, poświęcić się rodzinie.

Goebbels widocznie nie usłuchał tych rad. Teraz wszystkie nieszczęścia zwaliły mu się na głowę: polityczne, partyjne i miłosne. Stąd pogłoski o przesunięciu Goebbelsa na stanowisko ministra oświaty.

Na tropach zbrodni

Podwójne życie bogatego rentiera

Wampir spragniony krwi ludzkiej

Wielkie metropolie są nieraz siedliskiem wielkich zbrodni, jak i wielkich zboczeń. Na przykład, ciekawe są dzieje człowieka-wampira, który wzbudził przed pewnym czasem sensację w największym porcie Belgii Antwerpii.

Na dworcu południowym w Antwerpii znaleziony został podrzucony wielki kufer, który zawierał zwłoki piętnastoletniej dziewczynki. Sprawy ze zwłokami w kufrach nieraz już się zdarzały na zachodzie Europy, toteż nie byłoby w tym specjalnej sensacji, gdyby nie fakt, że ciało dziewczynki było najwyraźniej pozbawione krwi.

Miała ona poderżnięte gardło i wszystko wskazywało na to, że zbrodniarzowi chodziło o to, żeby z ciała ofiary wyciekło jak najwięcej krwi.

Nie było żadnych wskazówek co do osoby zbrodniarza, natomiast zwłoki zostały w krótkim czasie zidentyfikowane, jako ciało niejakiej Ivetki De Clerk, córki straganiarki. Śledztwo utknęło jednak na martwym punkcie, albowiem dziewczynka nie miała przyjaciółek, którym byłaby się zwierzała i chodziła samopas po mieście.

W kilka tygodni później, na szosie prowadzącej do Malines znalezione zostały zwłoki młodej dziewczyny, zamordowanej w podobny sposób, jak Ivetka De Clerck. Była to prostytutka Danielle Verschueren, pensjonariuszka jednego z domów publicznych w Antwerpii.

Tym razem śledztwo dało pewne wskazówki, które w wyniku pozwoliły na zatrzymanie mordercy.

Okazało się, że w domu, gdzie przebywała Danielle, stałym jej gościem był przystojny mniej więcej czterdzieści lat liczący mężczyzna, którego znano tam pod nazwiskiem adjutant (chorąży) Marriel. Był to Walończyk, który nieraz w niedziele, spotykał się na mieście z Danielle i krytycznego dnia również przypuszczalnie z nią spacerował w okolicach podmiejskich, albowiem Danielle zwolniła się właśnie, mówiąc koleżankom, że „idzie na spotkanie z przyjacielem".

Po sprawdzeniu u władz wojskowych, okazało się, że w wojsku nie ma żadnego chorążego ani o tym nazwisku, ani podobnego do niego z twarzy.

Śledztwo byłoby znowu utknęło, gdyby nie przypadek. Otóż któregoś dnia do jednego z małych hoteików, naprzeciwko dworca północnego w Brukseli zgłosił się przyzwoicie ubrany podróżny w towarzystwie młodej kobiety. Przywiózł on ze sobą, wielki kufer, który kazał zanieść sobie do pokoju na górę.

Numerowy zauważył przy wnoszeniu walizki, że mimo pokaźnych rozmiarów jest ona stosunkowo bardzo lekka, jakby nawet próżna.

Wieczorem tegoż dnia, siedząc w etaminecie przy swym codziennym porto, numerowy opowiedział o nowym gościu kilku znajomym, wśród których znajdował się posterunkowy Albert.

— W takiej walizie można z pewnością umieścić trupa! powiedział żartem.

Numerowy roześmiał się tylko w odpowiedzi. Lecz, gdy następnego dnia kazano mu zanieść kufer na dworzec, numerowy zauważył ze zdziwieniem, że waga kufra znacznie się zwiększyła.

Przypomniały mu się od razu słowa Alberta.

— A gdzie jest madame? — zapytał podróżnego.

— Już wyszła: czeka na dworcu, — brzmiała odpowiedz.

Numerowy zaniósł kufer do bagażowni, sam zaś szybko skomunikował się z kolejowym posterunkiem policji. Wysłany agent stwierdził, że podróżny, który podał się w hotelu za kupca Rocharda, bynajmniej nie czeka na swoją towarzyszkę, lecz przeciwnie usiłuje wyjść z dworca innym wyjściem, porzucając swój kufer.

Postanowił więc zaryzykować i Rocharda zatrzymał.

Mimo groźnego protestu Rocharda, został on zaprowadzony na posterunek policji i tam w jego obecności otwarto kufer. Podejrzenie numerowego okazało się słuszne: znajdowały się w nim zwłoki towarzyszki Rocharda. I tym razem została stwierdzona utrata przez zmarłą większej części krwi.

Policja brukselska skomunikowała się szybko z Antwerpią. W domu w którym przebywała Ivetka poznano w fotografii Rocharda „chorążego" Marriela. W ten sposób nie było już wątpliwości co do osoby zbrodniarza. Zresztą następnego dnia po aresztowaniu morderca złożył sędziemu śledczemu wyczerpujące zeznania.

Morderca nazywał się w istocie Brancard. Był zamożnym rentierem z Alostu, miejscowości leżącej na północnej granicy Belgii. Od pewnego czasu podniecał go coraz bardziej widok krwi. Jego pierwsza zbrodnia popełniona została na osobie niejakiej Michaliny Ditericks, służącej.

Wiedziony swym sadystycznym instynktem Brancard ugryzł ją mocno w szyję, przypadek jednak chciał, że polał się strumień krwi i Brancard poczuł na ustach jej smak.. Poczuł straszliwe pragnienie nasycenia się krwią i zadał Michalinie kilka dalszych ran brzytwą. Gdy zorientował się, że dziewczyna nie żyje, wrzucił zwłoki do kanału.

Po tej pierwszej zbrodni, Brancard stale łaknął krwi ludzkiej. Następne jego ofiary były już znane policji.

— Za doznanie rozkoszy krwi nie boję się żadnej kary! — oświadczył morderca

Badanie psychiatryczne wykazało, że nie było on całkowicie odpowiedzialny za swe czyny, toteż został umieszczony w domu wariatów.

Zdradliwy moskit śmierci

Nowe metody walki z żółtą febrą

Przeszło sto lat uczeni szukali z narażeniem życia owadu, który roznosił zarazki żółtej febry. Każdy z tych nieznanych bohaterów nie przerywał pracy aż do dnia w którym dostawał strasznego bólu głowy i twarz nabiegała mu krwią. Następnego dnia trawiła go już silna gorączka, trzeciego dnia stawał się żółty, a czwartego umierał.

W końcu uczeni ustalili, jaki to jest owad, którego poszukują. Nie wiedzieli jednak, skąd on pochodzi i widzieli go tylko wówczas, gdy znajdowali się w jego posiadaniu.

Wreszcie Walter Reed odkrył moskity w Hawannie, które nazywały się Aedese aegipt ii były roznosicielami żółtej febry. Ustalenie tego faktu nie dało jednak wielkich korzyści. Nie można było wynaleźć szczepionki przeciwko tej chorobie, ponieważ nie znano zwierzęcia, które możnaby zarazić żółtą febrą.

I oto pewnego dnia dr. Stokes ustalił, że indyjska małpka zachorowała na żółtą febrę. Od tej chwili, mając tego „królika" doświadczalnego, można było gorliwie zabrać się do pracy nad wynalezieniem szczepionki.

Ustalono więc, że zarazki wzięte z chorego zwierzęcia i przeszczepione do innego, tracą na mocy i nie mają siły zabijać go. Czy jednakże można było wszczepić je w człowieka? Było to dość ryzykowne. Mogły bowiem chronić go przed niebezpiecznym ukąszeniem moskitu, albo też go zabić.

Należało usunąć to ryzyko.

Uczeni zebrali więc nieco krwi z człowieka chorego na żółtą febrę i przeprowadzali różnego rodzaju doświadczenia, aż wynaleźli szczepionkę przeciwko żółtej febrze.

Wstrzyknięto ją w ramię zdrowego człowieka i zaraz pokazały się u niego wszystkie objawy żółtej febry. Uczeni z napiętymi do ostateczności nerwami czuwali przy jego łożu. W końcu gorączka zaczęła opadać i chory wrócił do zdrowia.

I obecnie ludzie po otrzymaniu trzech zastrzyków szczepionki przeciwko żółtej febrze mogą udawać się w najbardziej błotniste okolice, gdzie roi się od moskitów i wracają stamtąd zdrowi i cali. Niebezpieczne te owady są bowiem wobec nich bezsilne.

[illegible] tym w [illegible] ciała, później [illegible] dalsze szczegóły: [illegible] Amora.

Z tym to obrazem wi[illegible] też historia autentyczna, [illegible] poniżej:

Pamiętajmy, że rzecz dzieje się w [illegible] niebezpiecznym stuleciu wyczynu, [illegible] myślności i lekkich miłości, w wieku 17-ym. Do atelier Poussin'a weszła pewnego wieczora pewna urodziwa pani i powiedziała z uśmiechem:

— Mistrzu Poussin'ie, oto jestem. Pan mnie nie zna. Zechce pan wybaczyć, że pana przeszkadzam, ale mam bardzo mało czasu...

Malarz, zaskoczony niezwykłą urodą nie spodziewanego zjawiska, rzekł.

— Jestem na pani usługi. Czego życzy pani sobie ode mnie?

Dama zdjęła białą perukę, a jej ciemne włosy czyniły białą twarz jeszcze piękniejszą:

— Dzisiaj w czasie tańca — zaczęła — powiedział mi król niezwykły komplement. Powiedział, że jestem odrodzoną Wenus. Pan, panie Poussin, jesteś największym malarzem Francji... Pozwalam panu, by mnie pan namalował.., Jeśli rzeczywiście jestem tak piękna, jak mi pochlebia król, to pragnęłabym, gdy się zestarzeję, mieć pamiątkę tego, że kiedyś król nadał mi miano Wenus. Starzenie się następuje tak szybko! Gdy nie będę mogła już pokazywać moich włosów, ponieważ pokryje je siwizna, wówczas będę płakała patrząc na ten obraz....

Mikołaj Poussin zaśmiał się:

— Na to mamy jeszcze czas, madame! Ale skoro pani sobie tego życzy, chętnie namaluję panią... Jeśli pani nie ma nic przeciw temu, możemy zaraz zacząć...

Piękna pani skinęła głową i usiadła na kozetce. Poussin spojrzał na nią pytająco, poczem rzekł:

— Zechce się pani przygotować...

— Jestem gotowa, mistrzu. Co mam jeszcze uczynić?

— Suknie muszą zniknąć, madame. Wenus w sukni? Nie!

— Suknie? — powiedziała piękność i spojrzała na malarza dziwnym wzrokiem.— Nie, mistrzu Poussin'ie. Pozostanę tak jak jestem. Z mojej twarzy, z moich włosów, z moich oczu, musi pan odgadnąć moje ciało.

Malarz westchnął i długo patrzył na piękną panią. Potem zamknął oczy. Nagle ujrzał ją, jasne ciało na tle spokojnego krajobrazu, pogrążone w marzeniu, szczęśliwości, oczekiwaniu.

Potem zaczął malować. Czar, uroda jej twarzy dał mu siłę. Jej wzrok dotarł do głębi jego serca. Tam żyła te spojrzenia i malarz widział. Widział niczem nie osłoniętą Wenus, widział i malował.

Codziennie wczesnym wieczorem przybywała piękna pani. Aż pewnego wieczora, gdy słońce właśnie zachodziło i pomarańczowa czerwień objęła nieboskłon, Poussin odłożył pędzel i powiedział:

— Madame, była pani cierpliwą przez wiele dni. Teraz obraz jest gotów. — Czy dzieło udało mi się? Czy odgadłem piękno ciała pani?

Piękna nieznajoma podeszła do obrazu. Patrzyła, poczem uśmiechnęła się i poczęła zwolna zdejmować suknie. Lekki rumieniec wybłysnął na jej twarzy, gdy mówiła:

— Czy obraz się udał, Mikołaju? Porównaj! Tobie wolno...

B. CURY.

SEKRETARZYK.

Jerzy wyjechał na dłuższy odpoczynek. W mieście X. zatrzymał się na cztery godziny. Z ciekawości wyruszył na miasto. Był właśnie piękny dzień zimowy. Powietrze cudownie jasne i przezroczyste.

— Przejdę się trochę! Zobaczymy co tu jest ciekawego — powiedział do siebie, idąc szerokim trotuarem bez planu, na chybił trafił.

Nagle przystanął przed jakimś sklepem, z wnętrza którego dolatywał gwar podniesionych głosów.

— Co tu takiego się dzieje? — zapytał człowieka, stojącego przed drzwiami.

—Licytacja u antykwariusza! — usłyszał odpowiedź.

Jerzy przystanął. Serce zabiło mu silniej w piersiach. Licytacja u antykwariusza, to rzecz bardzo ciekawa. Kto wie, co za bezcenne skarby mogą znaleźć się pod młotkiem taksatora?

Jerzy wszedł do wnętrza antykwarni. Właśnie na stole taksatora znalazł się mały, dość jeszcze ładny mebelek, tak zwany „sekretarzyk" duński, coś w rodzaju staroświeckiego biurka.

Jerzy przecisnął się przez tłum licytantów. Przyjrzał się sekretarzykowi. Tak, nie ulegało wątpliwości, był to bardzo stary mebel. I widocznie ze względu na swój stary wygląd sekretarzyk nie znalazł chętnych kupna.

Taksator wymienił śmiesznie niską cenę. Nikt jej nie podniósł. Jerzy wyjął paczkę banknotów i zapłacił za sekretarzyk.

Ustalił jeszcze z taksatorem, w jaki sposób i dokąd mają wysłać mebelek i wrócił na stację. Po godzinie, w pociągu, zapomniał o nowym nabytku.

* * *

Po powrocie z urlopu Jerzy zastał sekretarzyk w swoim pokoju.

— Przywieziono nam to z poczty — zaczęła tłumaczyć gospodyni. — Że też panu chciało się kupować taką starzyznę!

Jerzy pokiwał głową.

— Taki już jestem sentymentalny. Bardzo lubię takie stare sprzęty.

Gospodyni uśmiechnęła się, posłyszawszy uczone słowo, a potem dodała konfidencjonalnie.

— Takie stare pudełka to tylko mole przynoszą do mieszkania. W starym drzewie, proszę pana, gnieżdżą się rozmaite robaki, które łatwo się mogą przenosić na inne meble. Należałoby to umieścić gdzieś na strychu, jeżeli się już tak panu spodoba!

Jerzy zaprzeczył ruchem głowy.

— Sekretarzyk będzie stał w moim pokoju sypialnym. Muszę go zawsze mieć na oku!

Gospodyni, niezadowolona do najwyższego stopnia, dorzuciła:

— W takim razie należałoby przywołać stolarza, by go odświeżył. Strach patrzeć na coś podobnego!

Jerzy postanowił zakończyć rozmowę.

— Ani mi się śni! Tak ma zostać. Proszę nie ruszać tego sprzętu ani nie przywoływać stolarzy! Zabraniam stanowczo!

Potem usiadł przed sekretarzykiem i zaczął go oglądać uważnie.

W małym zamku, ozdobionym dokoła inkrustacjami z perłowej masy tkwił maleńki kluczyk. Jerzy otworzył sekretarzyk. Wierzchnia płyta podniosła się lekko, ukazując wnętrze, pełne przegródek, szufladek i skrytek.

Pokrywa sekretarzyka mieściła wewnątrz sporych rozmiarów lustro. Lustro to pokryte było warstwą kurzu. Jerzy starł chusteczką kurz i przejrzał się w starym zwierciadle. Nagle, podczas dotykania ręką powierzchni lustra, nacisnął zapewne jakąś ukrytą sprężynę, bo oto lustro odskoczyło, ukazując jeszcze jedną skrytkę.

— O! — wykrzyknął Jerzy zdumiony.

Na dnie tajemniczej skrytki leżał list.

Ostrożnie ujął list w palce i począł go oglądać pod światło. List był zalepiony i zapieczętowany lakiem. Na laku widniał odcisk jakiegoś herbu.

Jerzy położył list na stole i poszedł do swego gabinetu, by przynieść szkło powiększające, Potem wrócił i zabrał się do badania tajemniczej pieczęci.

Na czerwonym laku wyciśnięty był herb. W owalnym polu widniała zbroja rycerska, nad nią hełm z opuszczoną przyłbicą. Nad hełmem widniały trzy strusie pióra. Pośrodku zbroi rycerskiej widać było skaczącego lwa.

Na kopercie nie było żadnego adresu.

* * *

Po dłuższym namyśle Jarzy rozciął ostrożnie kopertę i wyjął na światło dnia jej zawartość. Były tam odręczne notatki, pisane, sądząc z charakteru przez kobietę. Wśród kobiecych kartek — widniały także męskie pisma. Jerzy począł czytać owe świstki starego, pożółkłego papieru i oto przed oczami jego poczęła wyrastać nagle jakaś tajemnica; tajemnica wielkiej miłości, miłości ukrytej, miłości niewyjawionej światu.

Jerzy nie byłby poetą, gdyby go historia odczytana w liście nie wzruszyła głęboko. Od wzruszenia jeden krok tylko do natchnienia. Jerzy zamknął sekretarzyk, położył przed sobą listy i zabrał się do pisania.

Pisał po całych dniach, gorączkowo, pospiesznie, bez wytchnienia, aż z pracy jego narodziła się książka, której dał tytuł „Sekretarzyk".

Książka zyskała uznanie publiczności i krytyki. Jerzy, bawiąc w gronie przyjaciół mawiał zawsze.

— To wszystko przez mój sekretarzyk! To nie moja zasługa, to zasługa starego sekretarzyka, który mnie natchnął do napisania tej książki.

* * *

Po pewnym czasie przyszedł do wydawcy Jerzego list od jednej z czytelniczek. Jerzy otrzymał ten list nazajutrz:

„Szanowny Panie Autorze! — pisała jakaś młoda osoba. — Przeczytałam Pańską powieść jednym tchem. Dziwne to trochę, ale wątek powieści jest podobny do opowiadania, jakie często słyszałam z ust mojej babuni. Coś w tym się kryje, bo i herb jest mi znany.

Janina M.

Jerzy zaprosił do siebie autorkę listu. Wprowadził ją do pokoju, gdzie stał pod ścianą sekretarzyk. Panienka wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia o żadnym sekretarzyku. Pamiętała jedynie opowieści babki. Znała także herb. Nosiła nawet na palcu pierścień, na którym ów herb był wyryty.

Jerzy podniósł szkło powiększające i stwierdził niezbicie, że odcisk pochodził właśnie z tego pierścienia.

Po roku, pewnego zimowego dnia, odbył się ślub młodej pary. Jerzy i właścicielka starego pierścienia stanęli na ślubnym kobiercu. Od tego dnia stary sekretarzyk stał w pokoju pani Janiny. Jakże często młodzi małżonkowie stawali przed starym sprzętem, który przyniósł im sławę i szczęście.

Tom. M. [illegible]

ECHA ZE STOLICY

Żyde Warszawy w kilku wierszach

Miasto zdecydowało postawić bariery ochronne przy przystankach tramwajowych na ul. Grochowskiej na odcinku od ul. Czapolskiej do ul. Zamojskiego, wzdłuż prawego toru tramwajowego, idącego w bezpośrednim sąsiedztwie z torem kolejki Wawerskiej.

• • •

W związku z utrzymującą się odwilżą, w górnym i środkowym biegu Wisły zaszły ostatnio duże zmiany na rzece. Lokalne ruchy lodów utrzymują się nadal. Grubość lodu na Wiśle w obrębie Warszawy wynosi około 25 cm. Dzienny przybór wody dochodzi do 5 cm. Przy obu brzegach rzeki wytworzyły się wąskie kanały wolnej od lodów wody. Równ[illegible] skorupa lodowa jest w kilku odcinka[illegible] strzaskana, toteż występują lokalne przesunięcia większych partii zwartego lodu poniżej mostu kolejowego przy Cytadeli. O ile odwilż utrzyma się jeszcze, ruszenie lodów w Warszawie na całym profilu rzeki może nastąpić za 3—4 dni. Ruszenie Wisły nie nastręczy dla Warszawy poważnego niebezpieczeństwa. — Groźba powodzi wytworzyłaby się jedynie w wypadku, gdyby ruszeniu Wisły w regionie stołecznym nie towarzyszyły większe ruchy lodów poniżej Warszawy.

Z ogólnej liczby około 24 000 porad lekarskich, udzielonych w ubiegłym miesiącu przez wszystkie Miejskie poradnie społeczno - lecznicze, największy odsetek porad przypada na poradnie przeciwgruźlicze.

• • •

Starostwo Śródmiejskie rozpoczęło stałą kontrolę kinoteatrów i miejsc widowiskowych za niepunktualne rozpoczynanie przedstawień, względnie przedłużanie ponad normę przerw między seansami. Właściciele względnie dyrektorzy tych przedsiębiorstw będą pociągani do surowej odpowiedzialności karnej.

• • •

W ostatnich dniach stycznia odbędzie się odsłonięcie na gmachu Ratusza tablicy Powstania 1863 r. W uroczystości wezmą udział organizacje społeczne, cechy, związki sfederowane i młodzież szkolna. Przemówienia wygłoszą: prezydent miasta i przedstawiciel weteranów z 1863 r., który dokona odsłonięcia tablicy.

Krzeczki.

PERFIDNY MIOTEŁ

i oszukana narzeczona

Niby pokój panuje na świecie, a jednak żyjemy pod znakiem gazów, ataków, nalotów i t. p. Wszystko to wprawdzie odbywa się „na niby", ale ludzie powoli wchodzą w „odpowiednią" atmosferę. Goście kawiarniani przestają zajmować się polityką międzynarodową, a rozważają domowym sposobem kwestie schronów, zabezpieczenia, gazowania i t. p. Niewątpliwie są to zagadnienia bardzo ważne i poważne. Dobry schron—to połowa bezpieczeństwa. W ćwiczeniach próbnych odpowiednie uchronienie się od zagazowania, to również wielkie zwycięstwo. Ponieważ jednak w czasie ćwiczeń nikt nie będzie przecież używał autentycznych gazów, należy wynaleźć środek zastępczy. Możeby odpowiednie władze nie miały nic przeciwko temu, aby w czasie ćwiczeń próbnych ludność zagazowywać alkoholem? Przechodnie sami będą napraszać się, aby ich zagazowano.

Ważną rzeczą jest również schron przeciwlotniczo - gazowy. Co do schronów tych mam jednak zastrzeżenia. Przypuśćmy bowiem, że jest prawdziwa wojna, że chowam się do piwnicy, zwanej na czas wojny schronem, że bomba jedna i druga rozwala mój dom i co się okazuje? Znajduję się wprawdzie żywy i cały w schronie-piwnicy, ale nie mogę z niego wygrzebać się, bo wyjście zawalone jest gruzami rozwalonego bombą domu. Z tych względów zaczynam się zastanawiać, co gorsze. Niewątpliwie najlepsze są schrony wybudowane w ziemi, a nie posiadające żadnej nadbudówki. Pierwszorzędnym schronem, jak to już kiedyś wskazywałem, są kuchnie restauracyjne, mieszczące się zazwyczaj w piwnicach. Człowiek ma tam i światło i ciepełko i odpowiednie wyżywienie jako też i napitek. Publiczność, zagazowana sposobem naturalnym, nie będzie się lękać gazów sztucznych.

Najważniejszą rzeczą jednak są maski przeciwgazowe. I to nie tylko w czasie wojny. Jestem gorącym zwolennikiem chodzenia w maskach gazowych nawet w czasach pokojowych. Który wierzyciel pozna mnie na ulicy, gdy będę miał na buzi maskę gazową? Może nawet przyjść do mnie do domu. Gdy tylko rozlegnie się dzwonek u drzwi wejściowych, natychmiast nakładam maskę otwieram własnoręcznie drzwi i właśnoręcznie mówię gościowi, że nie ma mnie w domu. Chodząc w masce gazowej, nie obawia się człowiek, że żona złapie go in flagranti na randce z dziewczęciem, że odnajdzie go w szynku. Wracając nad ranem w masce gazowej do domu, człowiek wie, że wałek od ciasta zanim trafi w buzię, natrafi przed tem na przeszkodę w postaci maski.

Maska gazowa to, słowem, najwspanialszy wynalazek naszych czasów. Nadaje się do użytku tak w czasie wojny jak i w czasie pokoju. W domu i na ulicy. W pożyciu „hondlowym" i w pożyciu małżeńskim. Uniwersalny środek, ułatwiający ludziom życie.

Kupuję sobie maskę. Było nie było. Trzeba tylko dowiedzieć się, gdzie sprzedają maseczki gazowe na kredyt i na raty. Zresztą w okresie karnawału maski są szczególnie modne. Na bale maskowe goście powinni przychodzić w maskach gazowych. Oryginalnie, modnie i celowo.

NARZECZONY.

Tak treściwy i mądry temat nie może i nie powinien być rozwadniany. Zresztą woda podobno źle działa na gazy. Czy widział kto zresztą zagazowanego człowieka, aby pił wodę? Nie. Dopiero nazajutrz, gdy już ma „katzenjamer", zalewa się wodą. Z tych właśnie względów, aby ważki, obronny temat był lapidarny i treściwy, postanawiam tak szybko przejść do dzisiejszej skromnej sprawy.

Sprawa szablonowa: on, ona i pieniądze. On, to — Kazimierz Miotel, kawaler lat dwudziestu kilku, ona — Marianna Owczak, dziewica powyżej trzydziestki i one— kochane pieniążki, które znajdowały się u niej, nad czym on, ów Miotel, bardzo i rozpaczliwie bolał.

Rzecz zaczęła się banalnie. Ona pożądała męża, on pożądał forsy. Ponieważ ona miała forsę, więc on, czyli Miotel zaczął robić do Marysi czułe miny. Że kocha — szlocha, że ożeni się, że jest szczęśliwy. Chodził z nią parę miesięcy i zjadał jej kotlety wieprzowe i schab z kapustą. Wreszcie, gdy zaczęła pilować, że na co właściwie czekamy, że przecież jeśli tak kocha i pożąda, to nic łatwiejszego, jak dać na zapowiedzi, ślub i siup! Przekonała go. Tylko drobiazg pewien powstrzymywał go, jak oświadczył: brak drobnych na koszta związane z „organizacją" ślubu. Trzeba dać na zapowiedzi, trzeba kupić obrączki i ubranie ślubne sprawić, a właśnie, akurat jak na złość, jest bez forsy. Więc, ponieważ była naiwna i pożądała, dała trzysta zet. A gdy wziął forsę, więcej się nie pokazał. Płacz, policja, odszukanie i — Sąd Grodzki skazał Kazimierza Miotła (lub Miotela, jeśli kto woli) na 6 miesięcy aresztu.

Jerzy Krzecki.

Kobiety nie powinny pisać listów.

Ileż to kobiet i mężczyzn żałowało, że w pośpiechu czy pierwszym porywie gniewu napisali listy, których później żałowali. Jakich listów nie powinno się pisać? A więc:

nie należy pisać listu w porywie gniewu do człowieka, którego się ceni i szanuje;

jeszcze niebezpieczniej jest pisać listy do osób, których się nie kocha;

w listach nie należy nigdy krytykować członków swej rodziny, czy innych ludzi;

w listach nie powinno pisać się zbyt wiele o sobie;

kobieta nie pisze w ogóle listów do mężczyzny, a już pod żadnym względem takich, których cały świat nie mógłby czytać. Czego wszyscy czytać nie mogą, nie należy pisać;

bezużyteczne i niebezpieczne są listy, w których, nieproszony o to, daje dobre rady;

nie wysyła się listów ze zwierzeniami czy zeznaniami. Można oczywiście dla uspokojenia samego siebie napisać to czy tamto, ale lepiej takiego listu nie wysyłać.

—ooo—

[illegible]

Za Stanisławowa donoszą:

Przed trybunałem sądu okręgowego w Stanisławowie toczyła się rozprawa przeciwko sekretarzowi sądu grodzkiego w Sołotwinie Antoniemu Głowaczewskiemu oraz przeciwko maszyniście Józefowi Kobieluchowi z Dźwiniacza. Sprawa w świetle aktu oskarżenia przedstawia się następująco: Sąd Grodzki w Sołotwinie skazał Kobielucha za występek z art. 250 kk. na miesiąc aresztu. Wyrok ten uprawomocnił się w marcu 1937 roku, a wówczas Kobieluch otrzymał trzymiesięczne odroczenie wykonania wyroku. Po upływie tego czasu, Kobieluch udał się do sekretarza Głowaczewskiego z prośbą o poradę w sprawie dalszego odroczenia tego kary. Głowaczewski oświadczył wówczas Kobieluchowi, że nie ma po co iść do sędziego w tej sprawie, bowiem odroczenie terminu zależy od niego, jako sekreta-

[illegible] życzenie 5 zł. Takich pożyczek [illegible] zaciągał więcej u Kobieluch[illegible] dził z nim do restauracji, gdzie [illegible] K. goszczony. W sierpniu 1937 roku Głowaczewski poszedł na urlop, a [illegible] urzędnik sądowy Huber wezwał [illegible] do odbycia kary. Wówczas cała [illegible] wyszła na jaw. W wyniku rozprawy Głowaczewski został skazany na półtora roku więzienia, a Kobieluch na 6 m. więzienia.

RADIO-KĄCIK.

WTOREK, 24 STYCZNIA

Warszawa I (Raszyn)

i inne Rozgłośnie Polskie.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka z płyt
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Ciągnienie miliona — transmisja z siedziby Dyrekcji Polskiego Monopolu Loteryjnego
8.20—11.00 Przerwa
11.00 Audycja dla szkół
11.15 Muzyka z płyt
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
13.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
15.00 Wzajemna pomoc u zwierząt — pogadanka dla młodzieży (z Poznania)
15.15 Skrzynka ogólna
15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej
16.00 Dziennik popołudniowy
16.00 Wiadomości gospodarcze
16.20 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych
16.30 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry Polskiego Radia
W przerwie o g. 16.50: Narodziny metalurgii (pogadanka)
17.20 „Ignacy Domejko" (w 50-tą rocznicę zgonu)— pogadanka
17.30 Z pieśnią po kraju
18.00 Audycja dla wsi
18.30 Audycja dla robotników
19.00 Koncert rozrywkowy (z Poznania)
20.35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe oraz nasz program na jutro
21.00 „Mazepa" — opera w 4-ch aktach według tragedii Juliusza Słowackiego
W przerwie: Felieton
23.05 Przegląd prasy
23.10 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny
23.05 Wiadomości z Polski w języku [illegible]
23.15—23.55 Program Warszawy II

Polska musi być silna i jednolita
To hasło Naczelnego Wodza realizuje ZWIĄZEK REZERWISTÓW

BÓLE ARTRETYCZNE, [illegible] podagryczne najwięcej dokuczają [illegible] pogody, w czasie zimna [illegible]. Nieznośnymi wtedy stają się bóle w [illegible] i stawach, powstają obrzęknięcia, a [illegible] przy najmniejszym nawet nacisku stają się bolesne. Chodzenie a nawet poruszanie się bywa utrudnione. Cierpienia te [illegible] wskutek nagromadzenia się w ustroju [illegible] mocznego i jeżeli nie będą zwalczane będą się zwiększać, aż wreszcie na stałe przykują do łóżka.

W takich wypadkach stosuje się wewnętrznie lek „URZEDOGAN" — Gąseckiego, który rozpuszczając kwas moczowy w organizmie wywołuje wydzielanie się tałowego wraz z moczem i współdziała z ustrojem w walce jego z artretyzmem, reumatyzmem, podagrą, kamicą nerkową, się przemianą materii itp.

URZEDOGAN — Gąseckiego do nabycia w aptekach.

ŚRODA, 25 STYCZNIA.

Warszawa I (Raszyn)

i inne Rozgłośnie Polskie

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka z płyt
8.00 Audycja dla szkół
8.10—11.00 Przerwa
11.00 Audycja dla szkół
11.25 Lekkie wiązanki — płyty
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
13.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
15.00 Audycja dla dzieci — z Katowic: 1. Rozwiązanie konkursu rysunkowego: „Jak to sobie wyobrażam?" z dnia 17 grudnia 1938 r. 2. Nasz koncert: „Kulig"
15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Wileńskiej
16.00 Dziennik południowy
16.05 Wiadomości gospodarcze
16.20 Dom i szkoła — gawęda
16.35 Recital śpiewczy Edwarda Bendera
17.00 Pierwsze walki Powstania Styczniowego — odczyt
17.15 Miliardy we dpadkach — pogadanka
17.25 Recital organowy Bronisława Rutkowskiego
18.00 Audycja dla wsi
18.30 „Nasz język"
18.40 Czy potrzebne są stopnie szkolne? — [illegible]
19.00 Fragmenty z komedii muzycznej „Na falach eteru"
19.40 Muzyka lekka i taneczna we wykonaniu małej orkiestry Polskiego Radia
20.35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe oraz nasz program na jutro
21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Pauli Lewickiego
21.30 Wieczór autorski Tadeusza Żeleńskiego-Boya
22.00 Muzyka taneczna z płyt
22.25 Przegląd prasy
22.40 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny
23.05 Wiadomości z Polski w języku angielskim
23.15—23.55 Program Warszawy II

R. VERNIER.

Niespodzianka

Henryka Dubois była pewna, że mąż jej będzie kiedyś Szekspirem, lub Racinem dzisiejszych czasów. Na razie jednak niestety, żaden dyrektor teatru nie przyjął jeszcze sztuki od niego.

W dniu jednak, kiedy dramat jego ujrzy światło kinkietów — jakaż radość, jakiż sukces. Henryka była tego tak pewna, że aby towarzyszyć swemu wariatowi mężowi do Paryża, opuściła bez żalu ciche i uregulowane życie na prowincji..

Oczekując na zwycięstwo Leona, mieszkali „na razie" w mansardzie na 8-ym piętrze bez windy, zadowalniając się jednym pokojem, w którym za parawanem, stała gazowa maszynka, służąca im za kuchnię. Henryka marzyła co prawda kiedyś o innym trochę losie, wiedziała jednak, że żona dramaturga musi z początku znosić biedę. Życie odda im później sprawiedliwość.

Leon pracował nad dramatem w trzech aktach, który miał być niezwykłym arcydziełem. Miał zresztą wiarę w swoje siły, niedawno bowiem dyrektor „Teatru Niezależnych", któremu Leon powierzył jedną ze swych sztuk do przejrzenia, rzekł:

— Utwór pana jest bardzo interesujący. Szczególnie drugi akt jest świetny. Niestety z powodów ode mnie niezależnych — sztuki tej wystawić nie mogę.

Leon był jednak oczarowany usłyszanymi komplementami że... zapomniał o ich bezużyteczności.

O drugiej jego sztuce, inny znów dyrektor wyraził taką opinię: „Moje gratulacje, co do drugiego aktu. Nad całością musi pan jednak popracować".

Trzeci wreszcie dyrektor powiedział o przedstawionej mu komedii te słowa: „To jest wcale niezłe. Szczególnie trzeci akt jest znakomity".

Rezultatem tych rozmów był pomysł, jaki przyszedł Leonowi do głowy: skonstruuje sztukę, złożoną z trzech, pochwalonych przez dyrektorów, aktów! Wtedy, powodzenie nie będzie zapewnione!

I wziął się bez zwłoki do pracy.

Pisał, przerabiał i skracał.

Trudno było mu przerywać i przeszkadzać. Jadł jak somnambulik — bez świadomości smaku i wyglądu potraw. Gdy Henryka mówiła coś do niego — spoglądał na nią błyszczącymi gorączkowo oczyma, widziała jednak, że nic nie rozumie...

Aby uciec od tej przytłaczającej atmosfery młoda kobieta ubierała się i wychodziła na kilkugodzinny spacer. Pomimo wytartego płaszczyka, kapelusza za 2 złote i zmszczonych pantofelków, zwracała uwagę przechodniów swą świeżą urodą jasnej blondynki. Wychodząc do miasta, musiała jednak wystrzegać się, by nie przechodzić obok sklepu rzeźnika, czy piekarza, którym była winna większe sumy za wiktuały. Zaczepiali ją bowie domagając się zwrotu pieniędzy.

Idąc, zastanawiała się nad tym, jak długo jeszcze będą mogli wyżyć — nie kupując ubrania, nie płacąc za mieszkanie i jedząc tylko chleb, kartofle i mleko?

Pewnego razu, gdy tak błądziła bez celu usłyszała nagle wołanie:

— Co robisz tutaj, Henryko? Zupełnie cię nie poznałem!

Był to przyjaciel jej dziecinnych lat — Roman, którego nie widziała już od czasu swego ślubu. Leon nie lubił bardzo tego przystojnego i otylego nieco młodzieńca, któremu tak świetnie powodziło się w życiu.

Henryka usiłowała początkowo ukryć przed nim prawdę, udając, że jest zadowolona i szczęśliwa. Roman jednak od razu zauważył jej mizerny wygląd i ubogie ubranie. Zaprosił ją na kolację do restauracji, by móc swobodnie porozmawiać.

Wkrótce wiedział już wszystko: Henryka wyznała mu całą swą nędzę i monotonne życie, jakie wiodła u boku męża, Romanowi natomiast powodziło się, jak zwykle znakomicie.

Po powrocie do domu, młoda kobieta zastała powieściopisarza znowu w gorączce twórczej. Chciała oczywiście opowiedzieć Leonowi o spotkaniu z dawnym przyjacielem, ten jednak był tak oddalony myślą od rzeczywistości, że słowa jej trafiały w próżnię. Widziała, że nie słyszał nawet, co do niego mówiła. Przed położeniem się do łóżka powiedział do niej tylko, podniecony:

— Zobaczysz! Szczęście na pewno się odwróci! Za dziesięć lat będziemy bogaczami..

Dziesięć lat! Henryka pomyślała z melancholią, że wtedy nie będzie już młoda... Czuła się bardzo zmęczona ciągłą walką o byt. Czarne myśli przychodziły jej do głowy, tym bardziej, że widok dobrobytu i zamożności, w jakiej przebywał Roman, podkreślił jeszcze więcej ich nędzę.

Nazajutrz, gdy spotkała się znów z przyjacielem, zwierzyła mu się ze swych smutnych przewidywań na przyszłość.

— Wkrótce zostaniemy wyrzuceni z mieszkania. Nie wiem doprawdy, dokąd mam pójść...

— Zawiozę cię do twych rodziców, a potem zobaczymy, co dalej robić.

— Jeżeli opuszczę go, to już na zawsze. Leon jest człowiekiem, nieuznającym żadnych kompromisów...

— A więc opuść go na zawsze. Jeżeli będziesz nadal żyła w ten sposób, zmarnujesz swoją młodość. Te piękne rączki nie są stworzone do prania bielizny i zmywania garnków. Jesteś zbyt piękna i inteligentna, by przywiązywać się na zawsze do tego nie dźwiedzia.

— Niedźwiedzia o złotym sercu, próbowała go bronić Henryka.

W sercu jednak była już prawie przekonana o słuszności słów Romana.

Chciała pomimo to, pomówić z nim przed powzięciem ostatecznej decyzji. Nie mogła jednak znaleźć okazji po temu. Leon pracował wciąż i nie zwracał wcale uwagi na to, co się działo dokoła niego.

Pewnego dnia wreszcie, dozorczyni zaczepiła ją, przypominając:

— To na jutro już wyznaczona jest eksmisja państwa...

Tym razem Henryka nie mogła już dłużej milczeć. Gdy weszła do pokoju wybuchnęła rozżalonymi wymówkami:

— Jesteś niezdolny do zapewnienia mi egzystencji! Znajdujemy się obecnie dzięki temu na bruku! Nie zniosę tego nadal... Odchodzę jeszcze dziś".

Leon pracował, nie zdając się rozumieć treści jej słów. Tym gorzej dla niego... Henryka odwróciła się i odeszła, zostawiając list u dozorczyni, z prośbą doręczenia go mężowi.

Wieczorem, nie zwracając uwagi na nieobecność żony, Leon wyszedł, by zanieść do dyrektora teatru, ukończony już rękopis. Gdy wrócił, dozorczyni oddała mu list żony.

Czytał go początkowo nie rozumiejąc zupełnie, o co chodzi. Będąc pogrążony całą duszą w pracy, nie domyślał się nawet, jakie projekty i zamiary krążą w głowie jego żony. Teraz stał jak ogłuszony, pod obuchem nieszczęścia i wiedział tylko jedno: że cała jego praca nie ma zupełnie sensu. Wykonał ją przecież tylko z myślą o sprawieniu radości Henryce. Postanowił skończyć z życiem, był już zupełnie zniechęcony...

Odkręcił kurek od gazu, położył się na łóżku i czekał spokojnie na śmierć.

Tymczasem Henryka, tknięta widocznie jakimś przeczuciem, gnębiona przy tym wyrzutami sumienia, nie mogła zdobyć się na opuszczenie męża, którego jednak prawdziwie kochała. Po rozmowie z Romanem, który miał ją odwieźć do rodziców, zmieniła zamiar i powróciła do męża, by dzielić z nim dole i niedole.

Otworzyła drzwi kluczem i weszła do pokoju. Rzuciła się na kolana przed łóżkiem Leona i zaczęła go przepraszać ze łzami:

— Wybacz mój najdroższy, wybacz! Nie trzeba było czytać mego listu! Byłam szalona... Teraz jednak już wiem, jak cię kocham i nigdy nie opuszczę...

Leon, który ze zmęczenia zasnął, obudził się nagle ze świadomością czegoś strasznego. Zawołał rozpaczliwie:

— Otwórz okno! Prędko! W pokoju jest gaz!

Henryka spojrzała na niego z uśmiechem i rzekła:

— Gaz? Ależ kochanie! Zamknięty jest od rana z powodu niezapłacenia rachunku.

Był to pierwszy przebłysk szczęścia w życiu Leona...

Rozpoczął jednak prawdopodobnie szczęśliwą passę, gdyż w dwa dni potem przyszedł list od dyrektora teatru, w którym ten ostatni przesyłał młodemu pisarzowi czek na dziesięć tysięcy franków.

— Brawo!—pisał. Dramat pana jest znakomity. Zatrzumuję go dla mego teatru, przesyłając na razie mały zadatek. Resztę wypłacę panu w najbliższych dniach.

Tl. J.

PANI LALA MA LISA — A JA?

Niepotrzebne narzekania kobiet

Życie ponad stan prowadzi do nieszczęść.

Ileż to razy słyszy się takie skargi z ust kobiecych: „Tak, pani Ypsylon jest szczęśliwa, ma tyle pieniędzy, że może kupić czego tylko zapragnie", albo „inne nie mają potrzeby się tak zamęczać pracą jak ja"

Kobietom, które tak narzekają, chciałoby się zawołać: „Kto nie zna trosk, ten je sobie sam stwarza. Kto innym zazdrości i z tego powodu znosi męki, że nie może posiadać takiej, czy innej rzeczy, jaką kupiła sobie lepiej sytuowana przyjaciółka, ten jeszcze wiele w życiu musi się nauczyć".

Jakie to już tam zmartwienie, jeżeli pani R. nie jest w stanie kupić sobie tak pięknego futra, jakie posiada pani W. Pani R. ma ładny płaszcz, jest zresztą ładniejsza od pani W., ma piękną cerę, na co jej więc jeszcze nowy płaszcz i to zmartwienie, że nie ma futra? Albo pani L. martwi się na śmierć, że nie będzie mogła państwa S. przyjąć tak wspaniale, jak oni przyjęli ją i jej męża. Zatruwa życie sobie i mężowi, ostatecznie zapożycza się, aby dać do kolacji wino i inne specjały. Jaka niemądra jest jeszcze taka pani domu! Czyż „miłe" przyjęcie wymaga koniecznie wina, wielkiej i bogatej zastawy, obfitych i kosztownych dań? Czyż skromniejsza kolacja, a przy tym sympatyczne podejmowanie nie wystarczy?

Zewnętrzna wystawa nie powinna nigdy stanowić przedmiotu naszej zazdrości, chociaż nie powinniśmy również przesadzać w skromności. Taka nadzwyczajna skromność doprowadza do dramatu naszych wpływów poprawy warunków bytu.

Jak długo jednak „nie mamy" na to, aby przyjmować gości tak wspaniale jak tam, jak długo nie możemy kupić sobie futra czy złotych zegarków, nie powinniśmy się tym przejmować, ani tego się wstydzić. „Czym chata bogata" — mówi polskie stare przysłowie. Miły uśmiech, dobra herbata, chleb, masło, wędlina i owoce — oto wszystko, co potrzeba dla przyjęcia. Jeżeli ci, którzy do nas przychodzą, spodziewają się wielkiej wystawy, i tylko dlatego przychodzą, tym lepiej, gdyż już drugi raz nie przyjdą. Takich przyjaciół nikomu nie potrzeba. — Pragniemy miłych, dobrych ludzi nazywać naszymi przyjaciółmi, innych nam nie trzeba.

Panie omawiają między sobą sprawy kupna nowego kapelusza, torebki, bucików, i po takiej rozmowie pani T. wraca do domu smutna: „Pani Wanda ma do każdej sukienki nowy kapelusz, a bucików chyba 10 par". Czy nie możnaby pęknąć z zazdrości? Nie — bo nie wie się ile kosztuje taki nowy kapelusz, to znaczy ile pracy, zachodu czy nawet łez. Są też takie kobiety, które nawet przy najmniejszych — męża czy własnych zarobkach, potrafią ubierać się zawsze elegancko i modnie. Od nich możnaby się wiele nauczyć.

Zazdrościć nie należy nigdy i nikomu. Zazdrość nie stworzyła jeszcze nigdy nic pozytywnego. Zamiast patrzeć na innych i im zazdrościć, należy we własnym zakresie interesów i czynów dążyć na wyżyny, aby osiągnąć zyski ziemskie i niebieskie.

Zazdrość jest przeszkodą we własnych dążeniach. Czyni ona człowieka niezadowolonym z losu i zatruwa mu życie. Kto chciałby wszystko posiadać, wszystkim na świecie móc się cieszyć, ten łatwo popada w długi, niszczy swoje szczęście i swej rodziny. Tym więcej kobieta, matka i żona — nie powinna zazdrościć drugim kobietom bogactwa i stroju. Sam posiada dzieci, męża, krąg działania, niechaj [illegible] się wybić ponad miernotę, a niechaj zrozumie, że zewnętrzna wystawa i przepych, puste a kosztowne towarzystwo nie dodadzą jej wartości wewnętrznej.

—oOo—

Dramat na stacji kolejowej

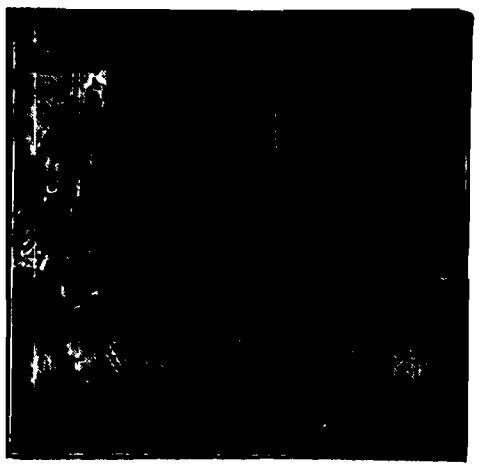

Z drobnych ogłoszeń I. K. C.

Kobiety! strzeżcie się żyda Leiby Straussa zamieszkałego w Mielcu! — Niżej podpisany zawiadamia, że dnia 15-go maja b. r. zaczepił tenże Leib Straus niemoralnie na stacji kolejowej w Tarnobrzegu panią Pesię Sohmalz z Rozwadowa, obejmując ją gwałtem namiętnie, poczem przemocą prowadził ją pod ramię za miasto Tarnobrzeg, a w drodze wyraził się do tej kobiety takiemi niemoralnemi słowami, z czego wnioskuję, że chciał tę kobietę zbałamucić i do czegoś namówić. Mąż Mojżesz Schmalz.

Ach, panie Straus, ach panie Straus,
po prostu krzyczeć chce się,
jak mogłeś tak, jak mogłeś wszak
obrazić panią Pesię!

Na pewno Schmalz, ach pani Schmalz,
tej rozwadowskiej damie,
w oczęta modre zajrzał szał,
gdyś chwycił ją pod ramię.

Ach, panie Straus, na panią Schmalz,
musiałeś patrzeć mętnie,
za dużo grzybków naraz w barszcz
i GWAŁTEM i NAMI-Ę-Ę-TNIE!

W różowych uszach jeszcze brzmią
twe niemoralne słowa,
kumoszki w Mielcu szepczą wciąż:
Straus Lejba — Casanowa!

Nieładnie, brzydko — panie Straus,
być osią babskich plotek,
gorąca, widać, jest twa krew —
perwersiarz, ty pieszczotek!..

Żeś chciał zbeszcześcić jego ród,
żeś napadł niczem zbój,
żeś panią Pesię w ręku miał —
pan Mojżesz Schmalz WNIOSKUJE...

Pan Mojżesz Schmalz ogłosił więc —
i na co to się przyda —
w anonsie slogan taki był:
kobieto, strzeż się żyda...

Podobno w Mielcu dzisiaj ruch,
rwie włosy Lejba krzepki,
bo tęskni za nim kobiet rój
i czeka na zaczepki.

ROM.

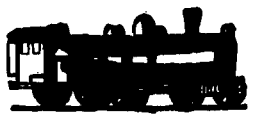

Mięso [illegible] nie nadaje się do [illegible]

Nazwa tych rzadkich ptaków spopularyzowała się u nas ostatnio — dzięki handlowym pomysłom przedsiębiorczych kupców — ale wątpliwe jest, czy szerszy ogół wie coś konkretniejszego o życiu pingwinów.

Ciekawe wiadomości o nich znajdujemy w jednej z książek znanego pisarza i podróżnika, mjra M. B. Lepeckiego. Autor „Beniowskiego" pisze m. in.:

„W cieśninie Magellana na wysepce Magdalena istnieje kolonia bezlotków, czyli pingwinów. Mnożą się tu one beztrosko, łowiąc całymi dniami ryby i wylegując się na plażach. Te dziwaczne ptaki, chodzące z dumnie podniesioną do góry głową, mają niemniej dziwaczny zwyczaj tworzenia olbrzymich kolonii zwykle na pustych wysepkach, czy też odludnych brzegach morskich kontynentu. W przeciwieństwie do innych ptaków, nie posiadających tak wybitnie rozwiniętego zmysłu gromadnego, pingwina, czyli bezlotka, prawie nie sposób znaleźć samotnego.

Na wysepkę Magdalena wybrałem się niewielką łodzią żaglową w towarzystwie pewnego chilijskiego rybaka. Słońce świeciło jasno, żaglówka, prowadzona umiejętną ręką krajowca, mknęła po grzbietach fal. Już z daleka doszedł mnie gwar głosów pingwinich, a oczy moje uderzył niezwykły widok ich osady. Przybiliśmy do lądu. Pierwsze wrażenie, jakie podróżnik odnosi na wyspie pingwinów, to nieprawdopodobny wprost zaduch; to jednak niemiłe dla nosa wrażenie wynagradza niezrównany wprost widok. Dziesiątki, setki, tysiące bezlotków przechadzały się spokojnie po wybrzeżu morskim, tyle zwracając na nas uwagi, ile myśmy przed chwilą zwracali na stada mew, podążających za [illegible]. Zadziwiające jest ten spokój, [illegible] z jakim bezlotki traktują obecność człowieka. Są to, oprócz tak, bodaj jedyne [illegible] świecie stworzenia Boże, które „[illegible] sobie na nasze własne osoby. Ile razy [illegible] chodziłem do jednej z ich grup, tyle [illegible] grupa szła na moje spotkanie. Gdy [illegible] bowałem którego osobnika poskwyc[illegible] [illegible]suwał mi się spod ręki leniwie, coś [illegible]gdacząc, co wyglądało, jakgdyby mnie [illegible]fował za niewczesny żart. Tej ich [illegible] łości człowiek nadużywa naogół mało, gdyż mięso bezlotków śmierdzi tranem i nie nadaje się do użytku. Jedynie ich jaja są dobre i dają się długo przechowywać.

Bezlotki zwykły nocować i chronić się przed chłodem dni zimowych w obszernych norach, które wygrzebują sobie w ziemi. Karmią się wyłącznie rybami, których wielka obfitość znamionująca morza południowe pozwala z łatwością wyżywić nawet wielkie kolonie bezlotków.

Czy bezlotki wyginą? Zapewne.

Swoje względne bezpieczeństwo zawdzięczają jedynie temu, że człowiek nie wymyślił jeszcze z ich ciała potrawy. Ale i to nie jest pancerzem dostatecznie mocnym. Przecież latarnie morskie wybudują ludzie kiedyś na wyspie Nowego Roku i na przylądku Horn, a może nawet na wyspie Stanów i na pustych brzegach lądów arktycznych. Cofające się przed cywilizacją ptaki, zaginione już niemal przy kontynentalnych brzegach południowego krańca Ameryki Południowej, dojdą do granic świata mieszkalnego i tam, w pobliżu wiecznych lodów koła biegunowego, zginą ich ostatnie kolonie".

Hebrajczycy byli mańkutami

Dlatego żydzi piszą od prawej strony ku lewej

Prawie wszystkie narody świata piszą od lewej strony ku prawej, albo z góry ku dołowi (np. Chińczycy). Wyjątek stanowią plemiona semickie, piszące od prawej strony ku lewej.

Przyczyny fizjologicznej tego zjawiska nie odkryto jeszcze, jeżeli nie uznamy za trafne dowodzenie dr. Erlenmeyera, który twierdzi, że Hebrajczycy byli mańkutami, wobec czego i pisali z prawa w kierunku lewym.

Dr Erlenmeyer dowodzi swego twierdzenia na podstawie Talmudu. W jednym miejscu tej księgi powiedziano wyraźnie, że pewne napisy modlitewne powinny być wykonane prawą ręką. Wynikałoby z tego, że inne pisane były lewą. Niektóre ustępy Starego Testamentu również przemawiają za mańkuctwem Hebrajczyków. Błogosławieństwo pierworodztwa udzielane było lewą ręką.

Tak postępuje Jakub i Hiob. Jakub położył świadomie lewą rękę na głowę najstarszego syna.

Ma to świadczyć o tym, że Hebrajczycy byli mańkutami.

MARYNARKA WOJENNA JEST DLA KRAJU ŹRÓDŁEM KORZYSTNYCH PRZYMIERZY I DOBROBYTU DLA SPOŁECZEŃSTWA.

PODSŁUCHANE

TAK TO ZWYKLE BYWA.

— Widzisz tego człowieka: odkąd zbankrutował, połowa jego przyjaciół nie chce go znać!

— A druga połowa?

— Druga połowa jeszcze nie wie o bankructwie.

JĘZYK.

W autobusie, spełniającym służbę turystyczną w Paryżu popisuje się swą wiedzą i rutyną poliglota. Po daniu objaśnień w języku francuskim powtarza je po angielsku, niemiecku, włosku, i hiszpańsku, czym wprawia w wielki zachwyt wszystkich turystów.

Nagle wóz podskakuje gwałtownie. Przewodnik, którego szarpnięcie rzuciło na siedzenie krzywi się z bólu.

— Ugryzłem się w język! — mówi do sąsiada.

—W który, można wiedzieć?

GUY de TÉRAMOND

SZCZĘŚCIE PANNY CELINY

Powieść 69

— Możliwe... Nie jestem zresztą całkowicie przekonany o prawdziwych zamiarach tego Foxa. Jestem zdania, że upoważniona przez pannę Leśniewską osoba powinna spotkać się z tym panem, zbadać jego zamiary i ewentualnie pertraktować bezpośrednio z nim. Ten sposób będzie najlepszy, aby się przekonać, z kim mamy właściwie do czynienia.

— Nie chciałbym uzurpować sobie roli, która jeszcze do mnie nie należy — rzekł w odpowiedzi hrabia Oktawian. — Gdyby jednak panna Celina miała do mnie dostateczne zaufanie, podjąłbym się tej misji!

Panna Celina ze łzami w oczach podziękowała narzeczonemu za podjęcie się tak niewdzięcznego zadania.

— Może więc pan mecenas zechce mi umówić spotkanie z tym panem. Najlepiej oczywiście, gdy się to odbędzie w pańskiej obecności. I jak najprędzej. Im prędzej, tym lepiej!

— Postaram się skomunikować z nim jak najszybciej. Zatelefonuję do jego adwokata i zawiadomię pana hrabiego o odpowiedzi natychmiast po jej otrzymaniu. A, panie hrabio, nie mam nawet pańskiego nowego adresu. Czy pan się przeprowadził?

Hrabia Oktawian zaczął się śmiać.

— Ja sam jeszcze nie znam swego adresu! — rzekł wesoło. — W tej chwili jestem „nigdzie nie meldowany". Hotel, w którym zamieszkałem, nie podoba mi się okropnie i jeszcze dziś się wyprowadzę. Ale sam jeszcze nie wiem dokąd! Na razie wszystko jedno. Tak czy inaczej, wpadnę do pana mecenasa pojutrze po południu. Bardzo proszę, aby pan do tego czasu zechciał postarać się o nowiny.

Adwokat Świechowski przyrzekł wszystko załatwić.

Hrabia Oktawian pragnął zapewne pocieszyć narzeczoną po przykrych chwilach, spędzonych na roztrząsaniu spraw spadkowych, gdyż wprost od adwokata Świechowskiego zaprowadził ją w Aleję Róż, aby obejrzeć mieszkanie. Celina była zachwycona lokalem i ucieszyła się ogromnie, gdy usłyszała, że narzeczony oświadczył dozorcy, że sprawę załatwi z właścicielem nieruchomości i że przyśle wkrótce malarzy i elektrotechników, którzy będą przerabiać mieszkanie.

Gdy z kolei udali się do atelier Henryka Wegnera, poleconego hrabiemu przez mecenasa Świechowskiego, panna Celina była olśniona szerokością gestu narzeczonego. Zamówił najpiękniejsze i najdroższe wzory mebli... Były rzeczywiście piękne, jak rzadko. Mecenas Świechowski nie przesadził. Wegner był istotnie mistrzem w swoim zawodzie. Pod jego kierunkiem mieszkanie przy Alei Róż miało się wkrótce przeobrazić w prawdziwy raj na ziemi.

Celina z wielkim trudem zdołała przeforsować, aby i ona mogła pokryć część urządzenia. Musiała stoczyć prawdziwą walkę, aby hrabia przyjął od niej pieniądze na zapłacenie pięknego urządzenia barowego, które niezmiernie przypadło jej do gustu.

W dwa dni później hrabiego Oktawiana spotkało przykre rozczarowanie. Andrew Fox przyjął rendez-vous, ale zjawił się mimo to poprzedniego dnia w kancelarii, aby się przedstawić i przeprosić, gdyż zmuszony jest wyjechać do Katowic w interesach, niecierpiących zwłoki. Wróci za dwa dni.

— Robi zupełnie dobre wrażenie — twierdził mecenas Świechowski. — Stuprocentowy Amerykanin! Toteż akcent ma potworny!

— Przyjdę więc pojutrze — oświadczył hrabia.

Niestety jednak jeszcze tego samego dnia telegram wezwał go do Nizin, do ciężko chorego ojca. Oktawian wahał się, ale mecenas Świechowski sam namówił go do wyjazdu. Choroba ojca była ważniejsza, aniżeli spotkanie z panem Faxem!

Przekonał hrabiego argumentem, że pan Kostrzyński przebywa jeszcze w Warszawie i z pewnością zgodzi się zastąpić hrabiego Oktawiana w tej misji. Może zresztą jest to najlepszym rozwiązaniem sytuacji, ponieważ Kostrzyński zna Foxa osobiście i zupełnie inaczej będzie z nim rozmawiał!

Jakiś dziwny pech prześladował jednak wszystko, co miało bezpośredni związek z problematycznym spadkobiercą Andrzeja Leśniewskiego. Gdy zjawił się wreszcie w kancelarii adwokackiej po powrocie z Katowic, okazało się, że pan Roman Kostrzyński nie może przybyć na spotkanie, ponieważ niefortunne zwichnięcie nogi zmusiło go do położenia się do łóżka na kilka dni!

Wśród doprowadzonych do pasji prawników i podnieconych tyloma przeszkodami znajomych, jedynie panna Celina zachowywała spokój i zimną krew, ogarnięta bez reszty nieziemskim uczuciem pierwszej swej miłości...

Redaktorzy: naczelny i działu politycznego — Franciszek Probst; działu krajowego i lokalnego — Roman Furmański; działu sportowego — Klaudiusz Lityński; kroniki lokalnej — Feliks Bąbol; za ogłoszenia i artykuły reklamowe odp. J. Pawlikówna.

Wydawca: Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni, ul. Żwirki 2 w Łodzi